

Iran Irak ZSRR wzywa do zaniechania konfliktu

Związek Radziecki wezwał do jak najszybszego zaniechania irańskiego irackiego konfliktu zbrojnego i oświadczył, że gotów jest wesprzeć wszelkie szczerze oraz konstruktywne posunięcia, w tym w ramach ONZ, zmierzające do pokojowego uregulowania konfliktu. Stanowisko ZSRR w kwestii konfliktu w Zatoce Perskiej przedstawione zostało w specjalnym oświadczeniu rządu radzieckiego, ogłoszonym w czwartek przez agencję TASS.

W dokumencie tym podkreśla się, że rychłe uregulowanie konfliktu odpowiada interesom zarówno narodów Iraku i Iranu, jak też wszystkich krajów tego regionu oraz stanowi ważny krok na drodze do uzdrowienia sytuacji międzynarodowej.

Nie mając nic wspólnego z interesami narodów Iraku i Iranu, głosi oświadczenie — konflikt służy jedynie tym, którzy chcieliby, aby strony wzajemnie się wyniszczyły i osłabiły, co pozwoliłoby przywrócić neokolonializm na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Konflikt stał się cynikiem wnoszącym właśnie i nieporozumienia do szeregu państw arabskich oraz komplikującym sytuację w ruchu niezależności.

Deklarując, że opowiada się za zaniechaniem konfliktu irańskiego-irackiego, USA w rzeczywistości dąży do odwrócenia ognia wojny, prowokując do przedłużenia przelewu krwi między dwoma sąsiadującymi ze sobą krajami. W Waszyngtonie usiłuje się przy tym uprzywilejować machinacje polityczne i tajne porozumienia na dostawę broni po wzywaniu się na tzw. radzieckie zagrożenie dla kra- żów Zatoki Perskiej. W rzeczywistości za wyznacznymi tymi kryją się neokolonialistyczne plany USA, które pragnęłyby dyktować swoją wolę narodom tego regionu.

Związek Radziecki nie- śmiennie opowiada się za jak najszybszym zaniechaniem irańskiego-irackiego konfliktu zbrojnego, za rozwiązaniem wszelkich kwestii spornych istniejących między Irakiem i Iranem nie na polu walki, lecz za stołem rokowań politycznych. Stanowisko takie Związek Radziecki przyjmuje od samego początku, niezależnie od rozwoju sytuacji w konflikcie, w tym na planie politycznym i militarnym. Próbę wojny dowodzi, że środki militarne jedynie oddalają uregulowanie, a nie przybliżają je.

Związek Radziecki uważa, że jest na czasie wrócenie po raz kolejny uwagi na konieczność silniejszego konfrontacji zbrojnego ogniska kon-

tacji zbrojnej na Środkowym Wschodzie, niepodjęcie do rozstrzygnięcia konfliktu. Jeżeli chodzi o Związek Radziecki, to działa on i będzie aktywnie działał w tym kierunku podkreśla się w dokumencie.

SKRÓCIE

* Hiszpania zamierza zaktualizować swój udział w NATO. Minister spraw zagranicznych Francisco Fernandez Ordoñez poinformował, że w dniach 25-27 stycznia w Madrycie odbędzie się druga tura rozmów między Hiszpanią a NATO mających na celu „ustalenie i skonkretyzowanie hiszpańskiego modelu udziału w sojuszu północnoatlantyckim”.

* Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej (MAEA) zadada usprawnienia organizacji w najgłębszej holenderskiej elektrowni atomowej Borselle, położonej w południowo-zachodniej części kraju.

* Zaliczenia te wydano na wniosek grupy operacyjnej da, bezpłciowej MABA, która przeprowadziła inspekcję w holenderskiej elektrowni Borselle, położonej w południowo-zachodniej części kraju.

* W Frankfurcie nad Menem toczy się proces hitlerowskich lekarzy-oprzedców, którzy podczas wojny prowadzili eksperymenty medyczne na ludzich i są odpowiedzialni za śmierć tysięcy więźniów obozów koncentracyjnych. Heinrich Bunker i Alwin Ulrich dokonali między innymi selekcji osób nie będących w stanie wia- dzy umysłowej, które zostały grupami wysyłali do komór gazowych w obozach śmierci. Według danych publikowanych przez prasę, ofiara podobnych praktyk padło około 70 tysięcy ludzi.

(opr. Eka)

Kowno-Białystok

Medycy wymieniają doświadczenia

INFORMACJA WŁASNA

Coraz bardziej odgrywa się kontakty między białostocką Akademią Medyczną a Instytutem Medycznym w Kownie. Ostatnio doszło do kolejnego spotkania przedstawicieli obu uczelni.

Z białostocką wizytą przebywała 20-osobowa delegacja AM. Przedstawiciele jej prof. dr hab. Michał Małolepski, doc. dr hab. Maciej Kuczmarski i dr Zbigniew Wollny. W jej skład wchodził także student reprezentujący ZSP, AZS, grup naukowych oraz chóru akademickiego.

Celem pobytu w Kownie było przedyskutowanie róż- nych form kontaktów. Uzgodo- niono, że będą one obejmo-

Reakcja rządu

Ciąg dalszy ze str. 1

przeciętnego wynagrodzenia o- raz rent i emerytur na poziomie osiągniętym w 1986 r., będące naczelnym założeniem społecznego Centralnego Planu Roczności na 1987 rok, wy- maga zdyscyplinowanego i odpowiedzialnego kształtowa- nia wszystkich rodzajów cen, w tym także cen umownych, ustalanych wprost w przed- sięwzięciach.

Umowność cen nie może być nadużywana. Rząd nie dopuści, by jedno- stki gospodarcze wzrostem cen pokrywały skutki własnej nie- gospodarności i marnotraw- stwa, by podnosiły ceny bez wnikliwej analizy kosztów. Dlatego też obok powyższych decyzji premiera, minister Fi- nansów zarządził kontrolę trybu i zasadności wprowa- dzenia 2 stycznia br. pod- wyżek cen.

Rząd jednak oczekuje od kierownictwa, załóg i samorzą- dów jednostek gospodarczych większej odpowiedzialności za kształtowanie cen i ogranicza- nia ich wzrostu drogą przede wszystkim obniżania kosztów a od organizacji handlowych rzetelnych negocjacji wysoko- ści cen umownych z produ- centami.

(PAP)

Posłowie i członkowie Prezydium WRN

o planie rocznym i pięcioletnim

Wziąć się w garść i wykonać

INFORMACJA WŁASNA

Wczoraj na wspólnym po- siedzeniu obradowali posłowie Ziemi Białostockiej i członko- wie Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białym- stoku. Przedmiotem dyskusji, którą prowadził przewodniczą- cy WRN — prof. Marian Szama- łowski, były projekty bud- żetu oraz wojewódzkiego pla- nu gospodarczego na pięcioletnie (1986-90) i rok bieżący. Dokumenty te, przed- zaprezentowane na najbliż- szej sesji WRN, miałyby być przeanalizowane przez człon- ków Prezydium WRN. Zanim je zaakceptowano zarówno

posłowie jak i radni zgłosili spore uwagi. Wyrażono szcze- gólnie zaniepokojenie zagro- żeniem realizacji budownictwa mieszkaniowego, na co nie bez- wpływu pozostała niedosta- teczna produkcja przemysłu materiałów budowlanych, ale co najważniejsze jest też od- możliwość kadrowych i orga- nizacyjno-technicznych samych budowlanych.

Problem budownictwa mie- szkaniowego jest głównym tematem wszystkich rozmów ze społeczeństwem — powie- dział sekretarz KW PZPR, poseł Włodzimierz Kołodziej- uk. Oddanie do użytku zasie- lanym w pięcioletnie 13 tys. mieszkań musi być osiągnię- cie. Jest to zadanie realne, pod warunkiem, że wykorzy- stane zostaną wszystkie re- zervy, istniejące w przedsię- biorstwach budowlanych. W wykonaniu planu budownict- wa mieszkaniowego należy również oczekiwać większego zaangażowania przedsię- biorstw, organizacji i zakła- dów pracy, które pojedynczo lub zespołowo mogą podej- mować różnorodne inicjaty- wy, przyczyniające się do zwiększenia ilości mieszkań. Większa dyscyplina powinna obowiązywać wszystkich uczestników procesów inwesty- cyjnych. Nie może być opóź- nień w przygotowywaniu do- kumentacji czy terenów pod budownictwo.

W dyskusji nad projektem planu rocznego i pięcioletnie- go podkreślano również duże znaczenie, jakie będą miały oszczędności i efektywność go- spodarowania, a także postęp naukowo-techniczny. Ten o- statni czynnik — powiedział: poseł Włodzimierz Kołodziej- uk — powinien być lokomo- tywą, która przyspieszałyby realizację planu. O elementach mowy się niewiele i w formie raczej podyktowanej. Dlatego też zobowiązano wojewodę do opracowania programu w tej dziedzinie.

Poruszano również potrzebę większych nakładów na os- wiatę, młodość i rozwój literackiego, w tym także literackiego. Białostockie zwi- ezdzili kliniki: kardiologicz- na, oftalmologiczna, dziecięca i reumatologiczna. Spotkali się z młodzieżą Instytutu. Zwi- ezdzili Wilno i Troki. (az)

Przewodniczący Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego (KGB) ZSRR Wiktor Czebrukow poinformował w czwartek na łamach dziennika „Prawda” o podjęciu do odpowie- dzialności dyscyplinarnej funkcjonariuszy podległych mu służb za szczytowanie dziennikarza gazety „Sowietskij Szachtior”.

Jak już informowaliśmy na początku grudnia ubr. Kole- gium Prokuratury ZSRR zwo- niło z zajmowanych stanowisk dwóch prokuratorów z obwo- du woroszyłowgradzkiego na

podjętym tym, że ujawni- on niedoścignięcia w pracy służb wymiaru sprawiedli- wości. Czyn ten zakwalifiko- wano jako brutalne łamanie praworządności socjalistycz- nej.

W kolejnej publikacji po- święconej tej sprawie, która u- kazała się w minioną niedzielę, „Prawda” podała, że „koordynatorem” posunięć przeciwko Biełochinowi był szef zarządu w KGB Ukrainy A. Diczien- ko. Informacja ogłoszona przez W. Czebrukowa — jest — jak pisze agencja TASS — od- powiedzią na niedzielną arty- kuł „Prawdy”.

Przewodniczący Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR pisze, że kierownik przezeń resort pociągają do odpowiedzialności funkcyj- nariuszy KGB Ukrainy na ob-

FPIU na fali

Ciąg dalszy ze str. 1

Bez obrabiarek — ani rusz!

Aby produkować precyzyj- ne uchwyty i przyrządy trza- ba mieć obrabiarki. Z tym związany jest jeden z naj- większych kłopotów FPIU „Biał”. I nie o pieniądze rzecz się rozbiła. Pytanie — gdzie je kupić?

W tym roku w naszym kra- ju wyprodukuje się 320 ob- rabiarek sterowanych nume- rycznie. Białostocka fabryka przychłamałaby 20 z nich. Ale nie jest to proste. W Polsce są setki zakładów, które na takie urządzenia czeka.

Zostają więc remonty ka- pitałowe posiadanych maszyn. Obrabiarkom bardziej skom- plikowanym przywraca się młodość na miejscu. Zajmuje się tym specjalna ekipa. Znaczną część jest z urzą- dzenia podstawowymi np. frezarkami i tokarkami. Ich remonty wykonuje warszaw- ska firma „Ponar-Remo”. Ale zamiast 100 maszyn przyje- to w tym roku zamówienia na remont tylko 20 sztuk. A co

MARIA ROMANOWSKA

z reszta? Trzeba nieźle głów- kować.

Mimo licznych kłopotów, plan na bieżący rok jest am- bitny. Zawarto w nim rozpo- częcie modernizacji odlewni, która potrwa około pięciu lat. To sprawa skomplikowana, bo wszystkie prace prowadzić będzie bez przerwania pro- dukcji. Do tego dojdzie jesz- cze zakończenie prac przy za- sadzeniu magazynu stali. Na szczęście już w zeszłym roku doprowadzono gaz przewo- dzenie (dotychczas przywożo- no w butlach z Łomży i Łom- ży) wykorzystywany w proces- sów obróbki cieplnej do za- kładu przy ul. Łąkowej i So- wie Północno-Obwodowej.

Tak więc FPIU „Biał” czeka trudny okres. Dlatego też przyjęto w tym roku umiar- kowane wskaźniki wzrostu. Bariere stanowi bowiem nie tylko brak obrabiarek, ale również kłopoty materiałowe. Założenia Centralnego Planu Rozwoju nie napawają opty- mizmem. Nie ma co liczyć na dodatkowe przydziały surow- ców. Rozsądek zmusza więc do oszczędności i planowania nie zawsze na miarę potrzeb

Analizowane dokumenty podane były bardzo szerokie konsultacji społecznej, różne grania potwierdziły ich słusz- ność — stwierdził wojewoda Marian Gales. W tej sytuacji można mówić o procesie uspo- łecznienia planowania. Oby nastąpiło także uspołecznienie realizacji.

Zrozumiałe, że projekty opracowane zostały na miarę możliwości, a nie potrzeb. Są jednak otwarte na wszelkie inicjatywy społeczne, sprzy- jające zwiększeniu tych moż- liwości.

W wspólnie sformułowa- nym stanowisku, posłowie i członkowie Prezydium WRN wskazywali na konieczność po- tencjalnego w projektach planów i wniosków wyborców oraz, wyrażając niepokój rozwojem budownictwa mieszkaniowego, zobowiązali wojewodę do eli- minowania barier utrudniają- cych jego pomyślne wykona- nie.

W obradach udział brali także prezes WK ZSL Ry- szard Niewiński, przewodni- cący WK SD — Eugeniusz Kulakowski, przewodniczący WPZZ — Witold Karcewski.

(1b)

Sprawcy zgwarkienia

dziewczynki — ujeć

Ciąg dalszy ze str. 1

PKS. Pierwszy telefon był już 31 grudnia o godz. 9.20. Po- tem następne. Wszystkie syg- nały były skrupulatnie spraw- dzane.

Całą tą sprawę traktowali- my wręcz prestiżowo. Była na- szą ambicją, aby sprawcy nie pozostali bezkarni. Do akcji włączyli wszystkie służby, komisariaty, posterunki, dziel- nicowe.

Mogę z satysfakcją poinfor- mować, że w wyniku prowa- dzonego śledztwa i pomocy społeczeństwa w środę, 7 stycznia w godzinach poran- nych zatrzymano w szkole jednego ze sprawców, 16-let- niego ucznia ZDZ z w. kilka godzin później, w mieszkaniu, 17-letniego ucznia szkoły przyzakładowej KZKSUD. O- baj są mieszkańcami Staro- siele. Byli zaskoczeni pojawie- niem się funkcjonariuszy MO.

Jeden z nich, gdy w „Gazecie” zostały opublikowane rysopi- sy sprawców, ściął sobie włosy i zmienił uczesanie.

W czasie przesłuchania obaj przyznali się do winy. Do- kładnie też opisał przebieg u- prowadzenia a następnie zne- cianie się nad dzieckiem. Po pozostawieniu dziewczynki w lesie powrócił spokojnie do swych domów, składając u- przednio sobie przysięgę, że żaden z nich nikomu nie nie powie.

Obaj sprawcy podejrzeni są także o dokonanie innych przestępstw — kradzieży i wia- mań do samochodów. Zgodnie z przepisami prawa będą od- powiadać przed sądem. Za zbiorową gwałt na nieletniej kodex karny przewiduje szczególnie surowe kary.

Wczoraj, z udziałem obu podejrzanym, przeprowadzono w dzielnicy Dziesięciny i w pobliskim lesie, wizję lokal- ną.

— Dziękując społeczeństwu za okazaną ogromną pomoc — stwierdza płk Janusz Cyndler — chcę też odnotować zmniejszenie się zbieżności. Mam coraz częściej sygnały o kradzieżach, włamaniach i napadach rabunkowych. W nocy z 7 na 8 stycznia około godz. 22.30 zostaliśmy telefo- nicznie powiadomieni, że trzech młodych ludzi dokonu- je włamania do kiosku wa- rywnianego przy ul. Ogrodowej. Sprawcy zostali zatrzy- mani. Byli to nieletni, którzy zdążyli już wyważyć drzwi sklepu.

O postępie śledztwa w sprawie uprowadzenia i zgwałce- nia 11-letniej dziewczynki be- dzimy informować Czytelników.

Mróz daje nam w kość

Ciąg dalszy ze str. 1

☆

Po kilku godzinach sytuacja nieco się poprawiła. — Około południa pobór mocy przez zakłady przemy- słowe był zmniejszony o 40 proc. — informuje zakładowy dyspozytor mocy, Janusz Ma- chowiak. — Mimo to mnós- twa linii jest ciągle wyłączo- nych. Od rana do godz. 14 nie było prądu m.in. w Giżycku. Płaz, Mikolajkach.

W innych częściach regionu wprowadziliśmy rotacje; wy- łączamy na jakiś czas dopływ mocy do jednego miasta, aby zapewnić energię innemu. I tak w kółko. Dzięki zwiększo- nemu przepływowi mocy z ra- dzieckiego systemu energetycz- nego, dysponujemy obecnie połową potrzebnej energii...

☆

Do godz. 15 przyczyny a- warii nie były znane. Wiado- mo było tylko, że zawiodła li- nia przesyłowa dostarczająca prąd z krajowego systemu e- nergetycznego do naszego ma- kroregionu.

— Dopiero przed trzema mi- nutami dowiedziałem się o przyczynie tego energetycz- nego krachu — mówi dyrektor Centralnego Okręgu Energe- tycznego w Warszawie, Inż. Jan Tytułki. — Otrzymałem informację, iż nasza ekipa od- nalazła wreszcie uszkodzenie na linii najniższych napięć — 220 tys. voltów — która do- starcza prąd z rozdzielni z Miłosnej do Ostrołeki. Prze- wany przewód leży po prostu na ziemi.

Uszkodzenie to spowodowa- ło gwałtowne przedłużenie po- dobnej linii z Ostrołeki do El- ku, która tego nie wytrzymała i również „śiadła”. Podłączono ją za sobą całą hańcuszek: u- niemożliwienie dużej elektro- trójni w Ostrołce, elektro- trójni w Białymstoku i o- czwiste porażenie prądu prawie całego makroregionu północno-wschodniego.

Przeistalować też sy- stemy centralnego ogrzewania — dodamy do słów J. Tytuł- kiego. W Białymstoku przewa- w dostawie ciepła była krótkotrwała. Jednak tem- peratury wody w sie- ci są o 40 proc. niższe, aniżeli przewidują normy. Szczególnie odczuwają to mieszkańcy wyż- szych pięter i osiedli peryfe- ryjnych.

Chcąc jak najszybciej przy- wrócić normalne ogrzewanie Białegostoku, prezydent mi- asta podjął decyzję o wyłącze- niu dopływu ciepłej wody do mieszkańców. Dotyczy to w pier- wszym rzędzie osiedli: Sio- neczny Stok, Zielone Wzgórza, Mickiewicza i Dziesięciny. Je- śli sytuacja się nie poprawi,

nie musimy się ograniczyć do

Wizję lokalną w sprawie uprowadzenia i zgwałce- nia 11-letniej dziewczynki be- dzimy informować Czytelników.

Wizję lokalną w sprawie uprowadzenia i zgwałce- nia 11-letniej dziewczynki be- dzimy informować Czytelników.

Wizję lokalną w sprawie uprowadzenia i zgwałce- nia 11-letniej dziewczynki be- dzimy informować Czytelników.

Wizję lokalną w sprawie uprowadzenia i zgwałce- nia 11-letniej dziewczynki be- dzimy informować Czytelników.

Wizję lokalną w sprawie uprowadzenia i zgwałce- nia 11-letniej dziewczynki be- dzimy informować Czytelników.

Wizję lokalną w sprawie uprowadzenia i zgwałce- nia 11-letniej dziewczynki be- dzimy informować Czytelników.

Wizję lokalną w sprawie uprowadzenia i zgwałce- nia 11-letniej dziewczynki be- dzimy informować Czytelników.

Wizję lokalną w sprawie uprowadzenia i zgwałce- nia 11-letniej dziewczynki be- dzimy informować Czytelników.

Wizję lokalną w sprawie uprowadzenia i zgwałce- nia 11-letniej dziewczynki be- dzimy informować Czytelników.

Wizję lokalną w sprawie uprowadzenia i zgwałce- nia 11-letniej dziewczynki be- dzimy informować Czytelników.

Wizję lokalną w sprawie uprowadzenia i zgwałce- nia 11-letniej dziewczynki be- dzimy informować Czytelników.

ciepła woda przestanie też do- pływać do innych osiedli. O- graniczenia owe będą obowią- zywały do przywrócenia wła- ściwych parametrów w sieci centralnego ogrzewania.

☆

Przyczyną potężnej awarii są znane. Ekipy energetyków bez przerwy pracują przy ich usu- waniu. Przedstawiciele COE przewidują, że potrwa to do piątku. Prąd więc popłynie, ale skutki awarii — szczegó- lnie związane z wyłączeniem mieszkań — odczuwać jednak będziemy przynajmniej przez kilka dni.

KRZYSZTOF OCHRYMIUK

☆

Oscylująca w okolicach 30 stopni poniżej zera tempera- tura oraz zmniejszenie dostaw energii elektrycznej do miast, wyłączenie części sieci en- ergetycznych na wsi spowodowa- ły, że sytuację w woj. łom- żyńskim należy uznać za szczególnie trudną. Uwidocz- niła się ona również w Łom- ży, gdzie w większości miesz- kańców temperatura utrzymu- je się nadal poniżej normatyw- nej, a w niektórych spada na- wet poniżej 10 stopni.

Do ciepłowni miejskiej na- deszły już dostawy wysoko- kalorycznego węgla. Czyni się wszystko aby do końca tygod- nia wznowić dostawę ciepłej wody.

Ze względu na awarie ener- getyczne i sieci wodno-kanali- zacyjnej zamknięte zostały wczoraj w Łomży cztery skle- py. Od dziś placówką handlu spożywczego czynne będą do godz. 17, poza „Delikatesami” i sklepem nr 27 w osiedlu „Jantar” pracującymi do godz. 19. Równocześnie we wszyst- kich sklepach WPHW z obsłu- gą wielosobową zostanie u- trzymany czas pracy kosztem ograniczenia — ze względu na wysoką absencję chorobową — ilości personelu obsługującego klientów.

JERZY BRODZIUK

☆

Mróz daje się we znaki prze- de wszystkim dziećmi pod- żajającym do szkół. Sporo za- mieszanica wywołał wtorkowy komunikat dziennika telewi- zyjnego, w którym przypomi- niano zarządzenie z lat sie- demdziesiątych dotyczącej o- światowych w „starczyste- mrozu”.

Zwróciliśmy się więc do kuratorów Oświaty i Wychowa- nia w Białymstoku, Łomży i Suwałkach z pytaniem, czy dzieci będą uczyć się w naj- bliższych dniach, czy też nie. — Zarządzenie ministra O- światy i Wychowania obowią- zuje nie tylko szkolnictwo podstawowe i przedszkola, ale również placówki ponadpod- stawowe — przypomniał ku- rator Suwałk, Krasowski z Łomży. W związku z tym stwierdził, że dzwonił wczoraj do liceów, techników, szkół zawodowych, by prosto- wać komunikat. Od wtorku część szkół, głównie wiejskich, w Łomżyńskim jest nieczyn- na, ale decyzję czy będą pra- cowały czy nie podejmują in- dywidualnie dyrektorzy. Po- nieważ, mimo wszystko, część

Wizję lokalną w sprawie uprowadzenia i zgwałce- nia 11-letniej dziewczynki be- dzimy informować Czytelników.

Wizję lokalną w sprawie uprowadzenia i zgwałce- nia 11-letniej dziewczynki be- dzimy informować Czytelników.

Wizję lokalną w sprawie uprowadzenia i zgwałce- nia 11-letniej dziewczynki be- dzimy informować Czytelników.

Wizję lokalną w sprawie uprowadzenia i zgwałce- nia 11-letniej dziewczynki be- dzimy informować Czytelników.

Wizję lokalną w sprawie uprowadzenia i zgwałce- nia 11-letniej dziewczynki be- dzimy informować Czytelników.

Wizję lokalną w sprawie uprowadzenia i zgwałce- nia 11-letniej dziewczynki be- dzimy informować Czytelników.

Wizję lokalną w sprawie uprowadzenia i zgwałce- nia 11-letniej dziewczynki be- dzimy informować Czytelników.

Wizję lokalną w sprawie uprowadzenia i zgwałce- nia 11-letniej dziewczynki be- dzimy informować Czytelników.

Wizję lokalną w sprawie uprowadzenia i zgwałce- nia 11-letniej dziewczynki be- dzimy informować Czytelników.

Wizję lokalną w sprawie uprowadzenia i zgwałce- nia 11-letniej dziewczynki be- dzimy informować Czytelników.

Wizję lokalną w sprawie uprowadzenia i zgwałce- nia 11-letniej dziewczynki be- dzimy informować Czytelników.

dzieci np. wczoraj przyszła na lekcję (bo przecież rodzice pracują) uruchomiliśmy świe- tlice.

Najtrudniejszą sytuacją wy- stępuje w szkołach samej Łomży. Np. w Szkole Podsta- wowej nr 1 (która jest podłą- czona do ciepłowni) dzieci sie- działy w palniach, podczas gdy w szkołach podstawowych nr 3 i 7 (korzystających z włas- nych kotłowni) temperatura jest znośna.

Jak na razie — stwierdził kurator Krasowski — opał starcza, ale napływają także sygnały alarmowe. Oto w szko- łach gminy Śniadowo zapas węgla może wystarczyć zaled- wio na najbliższą dobę. Zaś w liceum w Kolinie temperatura w salach lekcyjnych wynosi 15-20 st. i nie widzimy po- trzeby by zawieszać lekcje.

Kurator Oświaty i Wychowa- nia w Białymstoku Edward Kryński zauważył, że takie decyzje winni podejmować dyrektorzy szkół lub inspekto- rzy oświaty. Fakt jest — stwierdził — że w wielu po- mieszczeniach oświatowych w Białymstoku temperatura jest wyższa niż w blokach i rodzi- cie wola by dzieci były na lek- cjach. W większości szkoły wiejskie od dwóch dni są zamknięte. Jednocześnie kurator zwrócił uwagę, że jeśli szkoły notują niedużą fre- kwencję należy przerwać zale- cenia lekcyjne.

W suwalskim Kuratorium odpowiedzialno nam że część szkół wiejskich, np. w Łom- żyńskim, zawiesza lekcje. Jednocześnie kurator wydał zarządzenie, by jeśli opał jest pod dostatkiem, palić w pie- cach nawet dwa razy dziennie.

W każdy powszedni dzień uczniowie czekają na autobus i liczą również na ilościowych kierowcach. Miejsmy więc na- dzieję, że w tych dniach po- siadacze samochodów wykażą więcej dobrego serca zabiera- jącego marznące dzieci. Przypom- niamy na koniec zarządzenie ministra Oświaty i Wychowa- nia, które wyraża nadzieję, że jeśli na dworze temperatura spada do minus 15 stopni a w salach lekcyjnych jest za- ledwie plus 15 stopni (a nie jak podał dziennik 12 stopni) należy uczniów odebrać do do- mów.

KRYSTYNA POLAKOWSKA

☆

Pomimo silnych mrozów i zanieczyszczeń, skup mleka w woj. białostockim przebiega bez większych zakłóceń. 6 stycznia, ze względu na nie- przejeźdźność niektórych odcin- ków dróg, nie odebrano „bia- łego surowca” z sześciu punkt- ów (przypominamy, że jest ich 450). W ciągu pierwszego tygodnia nowego roku do- stawała trafilo 5,8 mln litrów mleka, czyli o 4,7 proc. wię- ciej niż w analogicznym okre- sie roku ubiegłego.

Pierwszy dzień bieżącego mie- siąca był również pomysłowy w skupie mlewa wieńcowego i wolnowego (dawniej 103,5 proc.). Jednak ostatnio wiele rolników wstrzymało się z dostawą: tuczników — ze względu na starczyste mrozy. Niektórzy mieli kłopoty z uru- chomieniem ciągników.

GRZEGORZ SUCHOŻEBSKI

SPORT SPORT SPORT

Nasze skromne propozycje

Trudne czasy także dla sportowców

Słiny mrozy stworzyły nie tylko trudną sytuację w niedogrzanych mieszkaniach i na drogach, lecz także zakłóciły treningi lekkoat- letów, piłkarzy i nawet narciar- zów. Przedstawiciele tych dys- cypelin mówią, że przed mrozem pod dachy sal gimna- stycznych.

Natomiast bez zakłóceń mogą toczyć polscy przedstawiciele trz. dyscyplin halowych. W tym jednak sek, że koszykarki białostockiego Włókna i siatkarki białostockiego AZS, a także piłkarze rezerwy mają przerwy w rozgrywkach. Włóknaż okres ten wykorzystuje na solenne trening

Tego nie doświadczy nikt, kto ma „zielono” przed oczyma

O mentalność Algierczyków, trudach i urokach afrykańskiego życia, pracy i weselach, cichy w górach i kształtach natury, o Polakach za granicą — rozmawiamy z Romualdem MAKAREWICZEM, powracającym z kontraktu w Algierii. Przed wyjazdem zastępował stanowisko zastępcy dyrektora Wydziału Budownictwa Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku.

— Szlachetny, pracowity, o dużej wiedzy zawodowej, umie współpracować z robotnikami — napisał o panu do „Budemexu”. Tekst laurkowy, na jaki nie jest łatwo zasłużyć. Znam kilka przypadków, kiedy Algierczycy przerywali kontrakt tylko dlatego, że nie zdobyli do człowieka zaufania.

— W istocie, Algierczycy wykazują dużo nieufności wobec Europejczyków. Trudno się dziwić. Żyli przecież długo lata we francuskiej niewoli. Teraz widzą spory dystans w poziomie życia w porównaniu z narodami europejskimi.

— A jaki był pana spór na życie w czasie kontraktu?

— Jedną sprawą, którą przeżywałem, było życie w nędzy. Po prostu byłem jednym z nich. Pomyślałem sobie, że jeżeli oni znoszą szaleństwo klimatyczne i wszelkie niedostatki, dlaczego ja mam zabiegać o lepsze warunki? Dlatego zrezygnowałem z 4-pokojuowego mieszkania na rzecz dwupokojowego bez wody. Jest tam przecież ogromny głód mieszkaniowy.

— Nie chciał więc pan oglądać afrykańskiego kraju przez szklana szybę?

— Mogłem to zrobić, wybierając np. pracę w biurze projektów. Miałbym w porównaniu z moimi kolegami warunki: codziennie 9 godzin, pracowałbym z Polakami, razem szedłbym do biura, razem z nimi mieszkał. Poru-

szalbym się w kręgu rodzinnego języka i mentalności. Być może zabiegałbym o to, by pracować jak maszynista, a być grzeczny wobec Algierczyków, co zwykle bywa jedyną szansą na przedłużenie kontraktu. Poszedłem bezpośrednio na budowę.

Byłem kierownikiem, planistą, głównym księgowym, bhp-owcem, robotnikiem, projektantem, głównie jednak polskim inżynierem. To ostatnie oznaczało: musisz pan to umieć zrobić.

— Jak to wyglądało?

— Oni doskonale potrafili żyć i bawić się bez niego. Byłem — co uważałem za wysiłek — zapraszany na ich wesela. (Na marginesie dodam, że rola młodego Araba przy „wyborze” żony często kończy się nadaniem na powitanie głowie rodziny: chcą już się żenić).

— A co z alkoholem?

— Oni doskonale potrafili żyć i bawić się bez niego. Byłem — co uważałem za wysiłek — zapraszany na ich wesela. (Na marginesie dodam, że rola młodego Araba przy „wyborze” żony często kończy się nadaniem na powitanie głowie rodziny: chcą już się żenić).

— Jak to wyglądało?

— Oni doskonale potrafili żyć i bawić się bez niego. Byłem — co uważałem za wysiłek — zapraszany na ich wesela. (Na marginesie dodam, że rola młodego Araba przy „wyborze” żony często kończy się nadaniem na powitanie głowie rodziny: chcą już się żenić).

— A co z alkoholem?

— Oni doskonale potrafili żyć i bawić się bez niego. Byłem — co uważałem za wysiłek — zapraszany na ich wesela. (Na marginesie dodam, że rola młodego Araba przy „wyborze” żony często kończy się nadaniem na powitanie głowie rodziny: chcą już się żenić).

— Jak to wyglądało?

— Oni doskonale potrafili żyć i bawić się bez niego. Byłem — co uważałem za wysiłek — zapraszany na ich wesela. (Na marginesie dodam, że rola młodego Araba przy „wyborze” żony często kończy się nadaniem na powitanie głowie rodziny: chcą już się żenić).

— A co z alkoholem?

— Oni doskonale potrafili żyć i bawić się bez niego. Byłem — co uważałem za wysiłek — zapraszany na ich wesela. (Na marginesie dodam, że rola młodego Araba przy „wyborze” żony często kończy się nadaniem na powitanie głowie rodziny: chcą już się żenić).

— Jak to wyglądało?

— Oni doskonale potrafili żyć i bawić się bez niego. Byłem — co uważałem za wysiłek — zapraszany na ich wesela. (Na marginesie dodam, że rola młodego Araba przy „wyborze” żony często kończy się nadaniem na powitanie głowie rodziny: chcą już się żenić).

— A co z alkoholem?

— Oni doskonale potrafili żyć i bawić się bez niego. Byłem — co uważałem za wysiłek — zapraszany na ich wesela. (Na marginesie dodam, że rola młodego Araba przy „wyborze” żony często kończy się nadaniem na powitanie głowie rodziny: chcą już się żenić).

— Jak to wyglądało?

— Oni doskonale potrafili żyć i bawić się bez niego. Byłem — co uważałem za wysiłek — zapraszany na ich wesela. (Na marginesie dodam, że rola młodego Araba przy „wyborze” żony często kończy się nadaniem na powitanie głowie rodziny: chcą już się żenić).

— A co z alkoholem?

— Oni doskonale potrafili żyć i bawić się bez niego. Byłem — co uważałem za wysiłek — zapraszany na ich wesela. (Na marginesie dodam, że rola młodego Araba przy „wyborze” żony często kończy się nadaniem na powitanie głowie rodziny: chcą już się żenić).

— Jak to wyglądało?

— Oni doskonale potrafili żyć i bawić się bez niego. Byłem — co uważałem za wysiłek — zapraszany na ich wesela. (Na marginesie dodam, że rola młodego Araba przy „wyborze” żony często kończy się nadaniem na powitanie głowie rodziny: chcą już się żenić).

— A co z alkoholem?

— Oni doskonale potrafili żyć i bawić się bez niego. Byłem — co uważałem za wysiłek — zapraszany na ich wesela. (Na marginesie dodam, że rola młodego Araba przy „wyborze” żony często kończy się nadaniem na powitanie głowie rodziny: chcą już się żenić).

— Jak to wyglądało?

— Oni doskonale potrafili żyć i bawić się bez niego. Byłem — co uważałem za wysiłek — zapraszany na ich wesela. (Na marginesie dodam, że rola młodego Araba przy „wyborze” żony często kończy się nadaniem na powitanie głowie rodziny: chcą już się żenić).

— A co z alkoholem?

— Oni doskonale potrafili żyć i bawić się bez niego. Byłem — co uważałem za wysiłek — zapraszany na ich wesela. (Na marginesie dodam, że rola młodego Araba przy „wyborze” żony często kończy się nadaniem na powitanie głowie rodziny: chcą już się żenić).

— Jak to wyglądało?

— Oni doskonale potrafili żyć i bawić się bez niego. Byłem — co uważałem za wysiłek — zapraszany na ich wesela. (Na marginesie dodam, że rola młodego Araba przy „wyborze” żony często kończy się nadaniem na powitanie głowie rodziny: chcą już się żenić).

tuja. Jednak my niemal natychmiast zaczęliśmy pisać na wesoło, a u nich wszelkie malowniczości jest w złym tonie. Zjysze, więc dla czego narzekasz? Poza tym oni żyją „dziś”, nie zamartwiają się o przyszłość. Patrząc z naszej perspektywy, pozostają jakby w biogostanie, mimo że wszelkie odczytywane przez nas znaki wskazywałyby na to, że powinni niepokoić się o przyszłość, bo ich ropa naftowa nie kłóci się z naturą, obie strony traktowały siebie z zupełnym spokojem. Tylko ja od czasu do czasu złościłem się, że nie ma tam pstrykania flesza i nieznosnym warkotem zapalnego silnika.

— Jak odebrał pan Europę po afrykańskich wędrownikach?

— Byłem głównie we Włoszech i Francji. Jechałem luksusowymi autostradami, zwiedzałem m.in. Rzym, Wenecję, Werone, Asz. Wszędzie zjawiska we Włoszech, spotykałem pachnący się w ocy — towar. Komercjalizm „przucił się” na człowieka. Wszyscy żyją tu jakby dla pieniędzy, starając się na wzięciem przedsięwzięcia w zasobności.

— W Algierii też był pan w bogatych domach...

— Tak, również w takich, gdzie zainstalowano 15 rozdajników telefonów, w każdym pokoju działało wideo, gdzie było wiele bogatych zjawisk. Ale taka willa nie jest obiektem westchnień przeciętnego Algierczyka. On chce mieć „tylko” dom, w którym mogliby umieścić swoją rodzinę.

— Wraca pan do Algierii?

— Już w styczniu, ponieważ bardzo mnie o to prosili algierscy przyjaciele. Chcą, żeby dalej pomagał im na budowę. Nie mogłem odmówić.

Rozmawiała: ANNA RADZIUKIEWICZ

— Przemierzając samochodem 15 tys. kilometrów po Afryce i 5 tys. km po Europie, Ci, którzy mieli „zielono” przed oczyma (było ich chyba z 90 proc.) nie wyrzucili nawet za okno kłosa, gdzie przebywali na kontraktach, bo to także wydatki. Bardzo drogo kosztowało mnie doprowadzenie z Polski własnego samochodu. Chęć zwiedzenia Algierii już po pierwszej wycieczce była jednak silniejsza od zimnej kalkulacji kosztów.

— Sam pan wędrował?

— Algieria nadaje się właśnie do samotnego przeżywania. Jest piękna; urok gór, stepów, pustyni, skalistych wybrzeży, morza. Wypuszczałem się nawet tam, gdzie szlaki dla wędrowników były wyznaczone tylko pustymi beczkami.

— I te bezdroża wytrzymał polski Fiat?

— Pobyt w Afryce uczynił ze mnie niezłego mechanika. Po każdej wędrowce samochód wymagał naprawy.

— Chyba tak. Algierczycy są z natury pogodni. Podobnie jak my bardzo dużo dysku-

— Wesołe bez wódki i bez towarzyszy kobiet, pewnie i bez tańców?

— Ależ oni fantastycznie tańczą, zwłaszcza młodzi. Ich tańce odbierałem jako potężne życie, radość z tego, że się jest zdrowym, że ofiarowywany im został jeszcze jeden dzień życia. W tańcu nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury), nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury), nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury).

— Filozofia tańca jest pochodną filozofii życia?

— Chyba tak. Algierczycy są z natury pogodni. Podobnie jak my bardzo dużo dysku-

— Wesołe bez wódki i bez towarzyszy kobiet, pewnie i bez tańców?

— Ależ oni fantastycznie tańczą, zwłaszcza młodzi. Ich tańce odbierałem jako potężne życie, radość z tego, że się jest zdrowym, że ofiarowywany im został jeszcze jeden dzień życia. W tańcu nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury), nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury), nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury).

— Filozofia tańca jest pochodną filozofii życia?

— Chyba tak. Algierczycy są z natury pogodni. Podobnie jak my bardzo dużo dysku-

— Wesołe bez wódki i bez towarzyszy kobiet, pewnie i bez tańców?

— Ależ oni fantastycznie tańczą, zwłaszcza młodzi. Ich tańce odbierałem jako potężne życie, radość z tego, że się jest zdrowym, że ofiarowywany im został jeszcze jeden dzień życia. W tańcu nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury), nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury), nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury).

— Filozofia tańca jest pochodną filozofii życia?

— Chyba tak. Algierczycy są z natury pogodni. Podobnie jak my bardzo dużo dysku-

— Wesołe bez wódki i bez towarzyszy kobiet, pewnie i bez tańców?

— Ależ oni fantastycznie tańczą, zwłaszcza młodzi. Ich tańce odbierałem jako potężne życie, radość z tego, że się jest zdrowym, że ofiarowywany im został jeszcze jeden dzień życia. W tańcu nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury), nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury), nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury).

— Filozofia tańca jest pochodną filozofii życia?

— Chyba tak. Algierczycy są z natury pogodni. Podobnie jak my bardzo dużo dysku-

— Wesołe bez wódki i bez towarzyszy kobiet, pewnie i bez tańców?

— Ależ oni fantastycznie tańczą, zwłaszcza młodzi. Ich tańce odbierałem jako potężne życie, radość z tego, że się jest zdrowym, że ofiarowywany im został jeszcze jeden dzień życia. W tańcu nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury), nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury), nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury).

— Filozofia tańca jest pochodną filozofii życia?

— Chyba tak. Algierczycy są z natury pogodni. Podobnie jak my bardzo dużo dysku-

— Wesołe bez wódki i bez towarzyszy kobiet, pewnie i bez tańców?

— Pan zaś dalej gonił za...

— „Cisza, spokojem i pięknem. Niech pani popatrzy na ten fragment skali, który przywożem ze sobą. Z takich zbudowane są całe górskie masywy. Niemal o każdej porze dnia przybierają one inne zabarwienie. Powietrze jest jeszcze tak czyste, nie skażone przez cywilizację, że wszystkie te przedziwne i piękne formy natury sprawiają wrażenie, iż są w zasięgu ręki. A przecież dzieliły mnie od nich nawet kilkudziesięciokilometrowe odległości. Widozność jest wspaniała.

— Spotykał pan innych wędrowników?

— Często całymi dniami pozostawałem sam, a raczej w towarzystwie węża, żółwia czy wielbłąda. Ponieważ człowiek nie kłóci się tu jeszcze z naturą, obie strony traktowały siebie z zupełnym spokojem. Tylko ja od czasu do czasu złościłem się, że nie ma tam pstrykania flesza i nieznosnym warkotem zapalnego silnika.

— Jak odebrał pan Europę po afrykańskich wędrownikach?

— Byłem głównie we Włoszech i Francji. Jechałem luksusowymi autostradami, zwiedzałem m.in. Rzym, Wenecję, Werone, Asz. Wszędzie zjawiska we Włoszech, spotykałem pachnący się w ocy — towar. Komercjalizm „przucił się” na człowieka. Wszyscy żyją tu jakby dla pieniędzy, starając się na wzięciem przedsięwzięcia w zasobności.

— W Algierii też był pan w bogatych domach...

— Tak, również w takich, gdzie zainstalowano 15 rozdajników telefonów, w każdym pokoju działało wideo, gdzie było wiele bogatych zjawisk. Ale taka willa nie jest obiektem westchnień przeciętnego Algierczyka. On chce mieć „tylko” dom, w którym mogliby umieścić swoją rodzinę.

— Wraca pan do Algierii?

— Już w styczniu, ponieważ bardzo mnie o to prosili algierscy przyjaciele. Chcą, żeby dalej pomagał im na budowę. Nie mogłem odmówić.

Rozmawiała: ANNA RADZIUKIEWICZ

— Przemierzając samochodem 15 tys. kilometrów po Afryce i 5 tys. km po Europie, Ci, którzy mieli „zielono” przed oczyma (było ich chyba z 90 proc.) nie wyrzucili nawet za okno kłosa, gdzie przebywali na kontraktach, bo to także wydatki. Bardzo drogo kosztowało mnie doprowadzenie z Polski własnego samochodu. Chęć zwiedzenia Algierii już po pierwszej wycieczce była jednak silniejsza od zimnej kalkulacji kosztów.

— Sam pan wędrował?

— Algieria nadaje się właśnie do samotnego przeżywania. Jest piękna; urok gór, stepów, pustyni, skalistych wybrzeży, morza. Wypuszczałem się nawet tam, gdzie szlaki dla wędrowników były wyznaczone tylko pustymi beczkami.

— I te bezdroża wytrzymał polski Fiat?

— Pobyt w Afryce uczynił ze mnie niezłego mechanika. Po każdej wędrowce samochód wymagał naprawy.

— Chyba tak. Algierczycy są z natury pogodni. Podobnie jak my bardzo dużo dysku-

— Wesołe bez wódki i bez towarzyszy kobiet, pewnie i bez tańców?

— Ależ oni fantastycznie tańczą, zwłaszcza młodzi. Ich tańce odbierałem jako potężne życie, radość z tego, że się jest zdrowym, że ofiarowywany im został jeszcze jeden dzień życia. W tańcu nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury), nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury), nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury).

— Filozofia tańca jest pochodną filozofii życia?

— Chyba tak. Algierczycy są z natury pogodni. Podobnie jak my bardzo dużo dysku-

— Wesołe bez wódki i bez towarzyszy kobiet, pewnie i bez tańców?

— Ależ oni fantastycznie tańczą, zwłaszcza młodzi. Ich tańce odbierałem jako potężne życie, radość z tego, że się jest zdrowym, że ofiarowywany im został jeszcze jeden dzień życia. W tańcu nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury), nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury), nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury).

— Filozofia tańca jest pochodną filozofii życia?

— Chyba tak. Algierczycy są z natury pogodni. Podobnie jak my bardzo dużo dysku-

— Wesołe bez wódki i bez towarzyszy kobiet, pewnie i bez tańców?

— Ależ oni fantastycznie tańczą, zwłaszcza młodzi. Ich tańce odbierałem jako potężne życie, radość z tego, że się jest zdrowym, że ofiarowywany im został jeszcze jeden dzień życia. W tańcu nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury), nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury), nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury).

— Filozofia tańca jest pochodną filozofii życia?

— Chyba tak. Algierczycy są z natury pogodni. Podobnie jak my bardzo dużo dysku-

— Wesołe bez wódki i bez towarzyszy kobiet, pewnie i bez tańców?

— Ależ oni fantastycznie tańczą, zwłaszcza młodzi. Ich tańce odbierałem jako potężne życie, radość z tego, że się jest zdrowym, że ofiarowywany im został jeszcze jeden dzień życia. W tańcu nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury), nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury), nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury).

— Filozofia tańca jest pochodną filozofii życia?

— Chyba tak. Algierczycy są z natury pogodni. Podobnie jak my bardzo dużo dysku-

— Wesołe bez wódki i bez towarzyszy kobiet, pewnie i bez tańców?

— Pan zaś dalej gonił za...

— „Cisza, spokojem i pięknem. Niech pani popatrzy na ten fragment skali, który przywożem ze sobą. Z takich zbudowane są całe górskie masywy. Niemal o każdej porze dnia przybierają one inne zabarwienie. Powietrze jest jeszcze tak czyste, nie skażone przez cywilizację, że wszystkie te przedziwne i piękne formy natury sprawiają wrażenie, iż są w zasięgu ręki. A przecież dzieliły mnie od nich nawet kilkudziesięciokilometrowe odległości. Widozność jest wspaniała.

— Spotykał pan innych wędrowników?

— Często całymi dniami pozostawałem sam, a raczej w towarzystwie węża, żółwia czy wielbłąda. Ponieważ człowiek nie kłóci się tu jeszcze z naturą, obie strony traktowały siebie z zupełnym spokojem. Tylko ja od czasu do czasu złościłem się, że nie ma tam pstrykania flesza i nieznosnym warkotem zapalnego silnika.

— Jak odebrał pan Europę po afrykańskich wędrownikach?

— Byłem głównie we Włoszech i Francji. Jechałem luksusowymi autostradami, zwiedzałem m.in. Rzym, Wenecję, Werone, Asz. Wszędzie zjawiska we Włoszech, spotykałem pachnący się w ocy — towar. Komercjalizm „przucił się” na człowieka. Wszyscy żyją tu jakby dla pieniędzy, starając się na wzięciem przedsięwzięcia w zasobności.

— W Algierii też był pan w bogatych domach...

— Tak, również w takich, gdzie zainstalowano 15 rozdajników telefonów, w każdym pokoju działało wideo, gdzie było wiele bogatych zjawisk. Ale taka willa nie jest obiektem westchnień przeciętnego Algierczyka. On chce mieć „tylko” dom, w którym mogliby umieścić swoją rodzinę.

— Wraca pan do Algierii?

— Już w styczniu, ponieważ bardzo mnie o to prosili algierscy przyjaciele. Chcą, żeby dalej pomagał im na budowę. Nie mogłem odmówić.

Rozmawiała: ANNA RADZIUKIEWICZ

— Przemierzając samochodem 15 tys. kilometrów po Afryce i 5 tys. km po Europie, Ci, którzy mieli „zielono” przed oczyma (było ich chyba z 90 proc.) nie wyrzucili nawet za okno kłosa, gdzie przebywali na kontraktach, bo to także wydatki. Bardzo drogo kosztowało mnie doprowadzenie z Polski własnego samochodu. Chęć zwiedzenia Algierii już po pierwszej wycieczce była jednak silniejsza od zimnej kalkulacji kosztów.

— Sam pan wędrował?

— Algieria nadaje się właśnie do samotnego przeżywania. Jest piękna; urok gór, stepów, pustyni, skalistych wybrzeży, morza. Wypuszczałem się nawet tam, gdzie szlaki dla wędrowników były wyznaczone tylko pustymi beczkami.

— I te bezdroża wytrzymał polski Fiat?

— Pobyt w Afryce uczynił ze mnie niezłego mechanika. Po każdej wędrowce samochód wymagał naprawy.

— Chyba tak. Algierczycy są z natury pogodni. Podobnie jak my bardzo dużo dysku-

— Wesołe bez wódki i bez towarzyszy kobiet, pewnie i bez tańców?

— Ależ oni fantastycznie tańczą, zwłaszcza młodzi. Ich tańce odbierałem jako potężne życie, radość z tego, że się jest zdrowym, że ofiarowywany im został jeszcze jeden dzień życia. W tańcu nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury), nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury), nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury).

— Filozofia tańca jest pochodną filozofii życia?

— Chyba tak. Algierczycy są z natury pogodni. Podobnie jak my bardzo dużo dysku-

— Wesołe bez wódki i bez towarzyszy kobiet, pewnie i bez tańców?

— Ależ oni fantastycznie tańczą, zwłaszcza młodzi. Ich tańce odbierałem jako potężne życie, radość z tego, że się jest zdrowym, że ofiarowywany im został jeszcze jeden dzień życia. W tańcu nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury), nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury), nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury).

— Filozofia tańca jest pochodną filozofii życia?

— Chyba tak. Algierczycy są z natury pogodni. Podobnie jak my bardzo dużo dysku-

— Wesołe bez wódki i bez towarzyszy kobiet, pewnie i bez tańców?

— Ależ oni fantastycznie tańczą, zwłaszcza młodzi. Ich tańce odbierałem jako potężne życie, radość z tego, że się jest zdrowym, że ofiarowywany im został jeszcze jeden dzień życia. W tańcu nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury), nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury), nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury).

— Filozofia tańca jest pochodną filozofii życia?

— Chyba tak. Algierczycy są z natury pogodni. Podobnie jak my bardzo dużo dysku-

— Wesołe bez wódki i bez towarzyszy kobiet, pewnie i bez tańców?

— Ależ oni fantastycznie tańczą, zwłaszcza młodzi. Ich tańce odbierałem jako potężne życie, radość z tego, że się jest zdrowym, że ofiarowywany im został jeszcze jeden dzień życia. W tańcu nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury), nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury), nie musi być podobieństwa do człowieka (choćbyś figury).

— Filozofia tańca jest pochodną filozofii życia?

— Chyba tak. Algierczycy są z natury pogodni. Podobnie jak my bardzo dużo dysku-

— Wesołe bez wódki i bez towarzyszy kobiet, pewnie i bez tańców?

ZAPOWIEDŹ KONFLIKTU

Ronald Reagan wykopał topór wojenny przeciwko EWG. Co prawda jeszcze go nie użył, ale wyraźnie nim straszy. A że partnerzy ze Wspólnego Rynku nie są zbyt lekliwi, więc zanosi się na swoistą wojnę handlową.

A wszystko zaczęło się przed rokiem, z chwila przyjeżdża Hiszpania i Portugalia do Wspólnego Rynku. Poprzednio oboje kraje nabywały spore ilości amerykańskiego zboża. Teraz korzystają z taniej oferty zachodnich partnerów. Już w kwietniu ub. roku Amerykanie obliczyli, że wyinkasują stąd straty, jakie poniosą, osiągną 400 mln dolarów rocznie. Żądali przeto rekompensaty. Ale co stało na kamień. Wspólna zarządza podjęciem środków odwetowych w stosunku do amerykańskich towarów pochodzenia rolnego. Wreszcie po długich przetargach w lipcu uzgodniono warunki zawieszenia broni do końca ubiegłego roku. A skoro termin ten minął, spór ożył więc z nową siłą. Waszyngton zapowiedział dziesięciokrotne podniesienie cen na wspólnotkowe towary rolne (alkohole, ser, wazę itp.) eksportowane do USA. Jego zdaniem powinno to skłonić kraje wspólnoty do ponownego otwarcia terytoryjnych rynków dla amerykańskiego zboża. Termin tego swoistego ultimatum upływa 30 stycznia br.

Cóż, zanosi się na nie byle jaką drakę. Tym bardziej, że w niektórych stolicach za-

ochodzących demokratów (FDP), którzy po trzynastu latach

Do dziś w nadbużańskich wsiach można spotkać szufelki do popiołu z blachy duralowej. Pierwszych na świecie przewodów elektrycznych w izolacji igielitowej używano na leje dla koni.

W-2 NADBUGIEM

FRANCISZEK MILKOWSKI wolnym krokiem kierując się do kuchni, robi herbatę.

— Sześć lat temu miałem zawał serca i teraz nie mogę chodzić. To jest cena tamtych lat...

Jego służba Ojczyźnie w charakterze konspiracyjnego żołnierza zaczęła się właściwie trzy lata przed wojną. Ale o tym sam wówczas nie wiedział. W wakacje spędzał na Wolińsku, na harsersko-studenckich obozach, spełniających wobec miejscowej ludności funkcję oświatowo-sanitarną. Poznał teren, nauczył się języka ukraińskiego. To z pewnością zadecydowało przy werbowaniu go do organizacji „Wachlarz”.

Tworzenie organizacji i jej działalność opisał obszernie Cezary Chlebowski w książce „Wachlarz”.

Franciszek Milkowski wraz z dwoma kolegami z gimnazjum w Drohiczyźnie znalazł się na Wolińsku w styczniu 1943 r. jako żołnierz konspiracyjny w grupie odcinka II „Wachlarz”, obejmującego swoją działalnością rejon Równe — Kijów.

Jak pisał C. Chlebowski, odcinek II był najlepiej zorganizowany, chociaż nie miał na swym koncie wielu akcji dywersyjnych. Znaczną część jego członków, wśród nich nasz rozmówca, zatrudniła się w niemieckiej łączności. Stanowili grupy remontowe, m. in. obsługiwały ważną bezpośrednią linię telefoniczną Winnica — Berlin. Przewody były często przecinane przez partyzantkę radziecką. Polscy „dozorcy” udawali, że tego nie dostrzegają. W ostatnich dniach kwietnia, wskutek zmian zachodzących na froncie, wycofano ich do Równego i tam wcielono do 27 Dywizji Wolińskiej AK.

Lato 1943 r. Fr. Milkowski spędził w szeregach partyzantki koło Dubna, a następnie po tragedii pod tą miejscowością — w Kiewie. Tam widział okropności, których wizje miały go prześladować jeszcze przez długie lata. Kto oglądał film „Ogniomistrz Kaleń”, może mieć pewne wyobrażenie o dziejach się tam rzeczach, których sprawcami byli nacjonaliści ukraińscy. Sam Milkowski stał w kolebie do topora. Uratowała go jednak fałszywa niemiecka przepustka. Udał się do niemieckiego uciekiniera. A trzeba wiedzieć, że na Wolińsku było dużo spolszczonych Niemców, którzy w czasie wojny masowo udawali się do Reichu.

Pod koniec września dotarł wycieńczony do Warszawy. Przedstawił się przez dwie granice wcale nie było łatwe. Ale w tym miał już wprawę. Jak obliczył, trasę tę podczas wojny pokonywał ponad 20 razy. Ponieważ w pierwszych latach wojny prowadził tajne nauczanie nad Bugiem, skierowano go do placówki Sarnaki, którą dowodził major lek. med. Marian Kordzik, były oficer gen. Kleberg.

W życiu Milkowskiego rozpoczęła się wtedy przygoda z tajną bronią niemiecką o kryptonimie V. Przed wojną pracował w jednym z Polisce obserwatorium aerologicznym w Legionowie. Doświadczenie — studiował na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Warszawskiego — przydały mu się przy wykonywaniu nowych zadań.

Ekspertyzy z V1 i V2 — jak wiadomo — Niemcy przeprowadzali w Peenemünde, na wyspie Uznam. Był to super tajny ośrodek. Rozszyfrowanie jego tajemnicy alianci w dużym stopniu zawdzięcza polskiemu wywiadowi, do czego dzisiaj niechętnie się przynajmniej. Jak pisał Michał Wojewódzki w książce „Akcia V1, V2”, pierwsze meldunki o tajemniczej broni napływały z Polski już w połowie 1942. W oficjalnych archiwach angielskich nie ma ich obecnie, tak jak również nie ma podobnych doniesień z następnego roku. Łącznie ze słynnym raportem „Rafała” (Jerzego Chmielewskiego), który przewodził najważniejszym elementom rakiet V2, znalezione i remontowane przez Polaków nad Bugiem.

Z braku środków oficjalnych, udział Polaków w tym ogromnie ważnym epizodzie jest nie

tylko pomniejszany co wręcz pomijany przez pisarzy i publicystów brytyjskich. Rywalizacja wywiadów polskiego i angielskiego podczas wojny znalazła swoje przeobrażenie po jej zakończeniu. Ale to osoba historyka, która być może w przyszłości zostanie wyświełona.

Pasjonująca i nie do końca rozpoznana sprawa jest też praca polskiego wywiadu nad rozszyfrowaniem doświadczeń z tajnymi bronią. Wielu anonimowych bohaterów oddało życie, inni uczestniczyli niebezpiecznych akcji pozostał do dziś nieznany. Michał Wojewódzki prosi w swojej książce o pomoc, kto przewoził części rakiet, znał Bugu do stolicy. Wiadomo tylko, że byli to ludzie przysłańcy z Warszawy.

Franciszek Milkowski, zaangażowany do tych samych zadań, też niewiele na ten temat mówi. Pamiętamy, że zobowiązywał wtedy ścisłą konspiraację. Im mniej się wiedziało, tym większe było gwarancje przeżycia. W następstwie pierwszego, znanego nam lotu angielskiego silnikowego na Peenemünde doświadczenia przedmiotem do Generalnej Gubernacji. Prace nad nowym typem broni Niemcy rozpoczęli po kilku miejscowościach. M. in. próby sterownicze V2 odbywały się w miejscowości Błżyna na południu Polski koło Dębicy.

Pierwsza rakietą nad Bugiem spadła we wrześniu 20 kwietnia 1944 r. — opowiada Franciszek Milkowski. Początkowo wszyscy myśleli, że to samolot czy bombami. Kiedy jednak drugiego dnia znowu eksplodowała na naszym terenie dwie takie rakietki, wywiad AK wiedział już o co chodzi. Kazano nam skrupulatnie zbierać wszystkie elementy. Mieszkaliśmy wtedy u kolegi szkolnego na kolonii Klimczycy, gmina Sarnaki, czyli byłem na miejscu zdarzeń. Kolejna rakietka spadła w rejonie wsi Krupiczki. Z bra tem majora Kordzika zmierzaliśmy leć pocisk. Jego średnica wynosiła 22 metry, zaś głębokość 9 m. Trzeba pamiętać, że nie wybuchaly one z pełną siłą. Niemcy na pewno nie tylko częściowo materiałem wybuchowym. Puste komory zawierały przeważnie kamienie. Były to przecież loty próbne, chodziło o doświadczenia sterownicze. Na początku, na przykład, cała fura kamieni spadała na cmentarz żydowski. Jeszcze nie wiedzieliśmy, co to jest.

Pewnego dnia V2 eksplodowała nad Klimczycami. Na zabudowania kuzyna mojej żony spadła głowica rakietki, zawierająca przyrządy nawigacyjne. Zanim Niemcy zdążyli przybyć do Sarnak, chłopcy odkryli część i ukryli w ulu. Po pierwszych oględzinach ustaliliśmy, że jest to żyroskop elektromagnetyczny, ale nie zupełnie inną zasadę działania od dotychczas znanych. Zupelną nowość, tak samo jak cała ta rakietowa broń. Zawiozłem żyroskop do mjr. Kordzika, który z kolei przekazał go kurierowi z Warszawy. Później na tych terenach znaleziono cały nadajnik i odbiornik. Jak wiadomo system nadawczo-odbiorczy rakietki rozszyfrował prof. Janusz Groszkowski.

Zbieranie „resztek” po rakietach nie było zajęciem bezpiecznym. Każdy upadek na ziemię ścigał prawie natychmiast ekipy niemieckie i zandarmerii. Zdarzały się przypadki, że walczyli o każdy kawałek. Niezawracali kilkakrotnie na to samo miejsce. We wsiach, na płotach, rozplakawali ogłoszenia, że to nie są bomby, lecz pojemniki po paliwie, pozostałe po nalotach na Moskwę. Obowiązywał surowy nakaz przekazywania ich na posterunki zandarmerii. Za dostarczenie obywateli nagrodę w postaci litra wódki. Rzadko jednak kto odnosił sukcesy. Jeśli nie zabrał ich wywiad AK, ludność wyrabiała z nich najrozmaitsze rzeczy. Do dziś we wsiach nadbużańskich można spotkać szufelki do popiołu z blachy duralowej. Pierwszych w świecie przewodów elektrycznych w izolacji igielitowej używano na leje dla koni.

Największym wydarzeniem i w efekcie sukcesem wywiadu polskiego było przechylenie niewypału V2. Rakietka spadła nad samą rzeką. Ledwie zdążył dobiec najbliższy przebiegający tam partyzanci, gdy na widnokręgu dostrzegli ślęszących do tego samego celu Niemców. Polacy nie mieli

Cląg dalszy na str. 5

To, co najciekawsze w tym kurorcie, święto się kojarzy z Chopinem. Choć historia Dusznik jest stara, wszystko tu jak gdyby od owego lata 1826 roku dopiero się zaczęło. Coś w tym jest. Uległam również takiej sugestii w niedzielnym źródło w malowniczych Sudetach.

Zamierzam napisać tylko o niezwykłym i unikalnym w skali światowej obiekcie historycznym — dusznickim młynie papierniczym z XVI wieku. Ale nie sposób opowiedzieć „tylko” o tym. Magia Chopina działa. Muszę zacząć od choćby kilku ciekawostek kojarzących wspomnienie o wielkim kompozytorze z owym szacownym zabytkiem. O przed 160 laty zaledwie kilkunastoletni Fryderyk zjechał do Dusznik z matką i siostrami. Powietrze i woda z mineralnych źródeł miały działać odzwończo. Najwięcej szczegółów o pobycie tutaj znamy od samego Chopina. Dużo chodził i podziwiał nie znane mu dotąd górskie krajobrazy, tak różne od mazowieckich równin. Zaś w porze popijania leczniczej wody obserwował tłum kuracjuszy paradygującego po zdrowym parku. Nie lubił tłoku ni hałasu fałszywej orkiestry. Brakowało mu fortepianu. A gdy go wreszcie znalazł, dał dwa dobroczynne koncerty, budzące zachwyt i aszeroką rezonans.

W obszernych listach do warszawskich przyjaciół Fryderyk opisywał barwnie wszystko, co go w nowym otoczeniu zdumiewało bądź trylowało — jak choćby ową „...kierującą dęta muzykę” orkiestry przygrywającej w parku, na czele której „...fagocista chudy z osiadanym, zataczającym nosem, przestrasza wszystkie damy...”. Obrazki dusznickie z listów Chopina, 16-latkę, już wówczas z zadatkami na geniusza — są dziś znane lepiej od innych faktów z bogatej historii Ziemi Kłodzkiej.

Aby jednak przejść do tematu, o którym głównie miało być w mojej dusznickiej pocztówce, dodam, iż Fryderyk donosił także przyjaciółom o „wykwintnym papierze miejscowego wyrobu”. Zachwycił się nim. Może i zapisywał co nieco na charakterystycznych grubych kartkach.

Skąd mógł wówczas wiedzieć, iż po 140 latach dusznicki papier też stał się sławą i stanął się jedną z atrakcji... kolejnych muzycznych festiwali. Czy mógł przewidzieć, że stała, piękna impreza upamiętni się jego mieszczyzny tu pobyt i koncertowanie na pomoce ośrodkom dzieciom? Albo — czy przyszło mu wówczas na myśl, że właśnie tutaj, na znanym mu „uroczystym” papierze wydrukują się te słowa — Fryderykowi — poświęconych. Tak jak nie przewidział, że dworek w którym grał, będzie kiedyś Teatrem Chopina, źródło z którego pili — „Pieniawa Chopina”. Ze stana tu dwa jego pomniki. Ze muzeum urządził mu się na owym wzgórzu, Pustelnia ewangelim, gdzie lubił się wspinać po 13 kamiennych schodach...

Po tych samych schodach wchodzi dziś kuracjusze i turyści. Muzealne wnętrza opowiada o wielkim kompozytorze. Gromadzi też dokumenty i pamiątki 41 lat liczącego festiwalu. A wśród pamiątek — programy koncertów, zaproszenia i inne druki ozdobne na dusznickim papierze czerpanym.

Pójdmy wreszcie tam, skąd ów papier pochodzi. Jeśli nie „ścieżki” samego Chopina, to wszystkie inne w Dusznikach — zaprowa-

Wnętrza takiego budynku mogą kryć tylko coś niezwykłego



dzą do osobliwego młyna — papierni. Siłę wodną Bystrzycy średniowieczni specje od papieru wpręgli do swych maszyn. A choć siła ta, spotęgowana przez powódź, w XV wieku niszczyła pierwszą czerpalnię, w następnym stuleciu ruszył w tymże miejscu zbudowany nowy młyn papierniczy. Stoi do

rabia się tu nadal ów słynny papier czerpany, choć w małych ilościach, ale — według dawnych receptur. Można obejrzeć pracę unikalnych maszyn. Można podglądać tradycyjną, średniowieczną technikę czerpania na sita gęstej masy, z której to, za sprawą kilku, nieomal magicznych, ruchów rąk

O Chopinie i... papierze z młyna

dziś. Najstarszy zachowany w świecie okaz drewnianego budownictwa przemysłowego. Wyrazisty barok już w samym rysunku bryły starej budowli rzuca się w oko i zachwycą każdego.

A że stoi tuż przy szosie europejskiej trasy (dawnej E-12), nie dziwny się, że tak wiele pojazdów zwalnia szybkość albo przystaje na poboczu. To przeczuje czegoś niezwykłego, co mogą kryć wnętrza takiego budynku.

Przyciąga też określenia z tablic: „Młyn papierniczy”, „Muzeum Papiernictwa”. Intrygują. Zwłaszcza, gdy dodatkowo informacja mówi, że nie ma takiego gdzie indziej w kraju, że to najciekawszy tego typu obiekt w środkowej Europie. W dodatku — jak łatwo się przekonać przy zwiedzaniu — jest to muzeum żywe. Oprócz prezentowania bogatej ekspozycji historycznej, wy-

oddziela się woda. Reszta na sicie to... arkusz papieru wyrzucany najpierw pod prasę, potem zawieszany na sznurkach, schnie jak bielezna.

Kremowe i białe koperty, listy i karty z pamiątkowymi nadrukami, można kupić „na pamiątkę” w ośniku muzealnej kasy. I też nie dziwi nikogo, dlaczego zwiedzający dotykają mięsistej, chropowatej kartki o naturalnie nierównych brzegach, niemal z namaszczeniem. Nie dziwi też, dlaczego po odejściu od warsztatu papierników, raz jeszcze chce się wrócić do sal pełnych ksiąg i dokumentów z różnych epok, a drukowane właśnie na papierze z Dusznik. Chce się też lepiej przyjrzeć kolekcji oryginalnych sit, znaków wodnych, urządzeń papierniczych i drukarskich...

Toteż wracając do młyna-muzeum kilkakrotnie. Odnajdywałam coraz to nowe fra-

pujące szczegóły z dziejów dawnych, nowszych i współczesnych. Dociekliwym eksponaty opowiadają więcej. A jeszcze to i owi usupelniają ludzi tu pracujący — gościnnie i tyżliwi dla zaurzeczonych ich placówka. Sława papiernictwa śląskiego sięga XV wieku, zaś od następnego stulecia papiernia dusznicka, mimo różnych przeciwności losu, zdobywała coraz większe uznanie. Potem jednym z pierwszych jej właścicieli Grzegorz Krecmar, za doskonały papier, otrzymał tytuł szlachecki od cesarza Austrii Rudolfa II. W XVIII wieku młyn wyposazony w coraz to nowsze urządzenia zaczął przerabiać szmaty na papierniczą masę. Odtąd dusznicki papier ze znakiem św. Piotra z kluczem, zyskuje miano niezszkalanego, za producenta — monopol na dostawę do wszystkich urzędów Wrocławia.

Dokumenty i ekspozyty muzealne opowiadają o dalszych dziejach papierni, aż do zamiaru zburzenia jej i budowania w tym miejscu nowoczesnej fabryki (1908 r.). Zdobiegła temu mądrość konserwatorów, a konkretnie — dotacja finansowa na remonty. Młyn — choć zdesztawiany — przetrwał II wojnę światową. Na szczęście ocalały także wśród papierników i władz idea hołubienia zabytku i przeobrażenia go w coraz bogatsze muzeum, które tak przecież wiele znaczy w naszej kulturze.

Oglądając dusznickie starodruki, zaczęłam wierzyć Wacławowi Potockiemu (1625-1696). Nad jego wymowną sentencją, wyeksponowaną tu specjalnie — warto się zadumać:

„Próżna ufnosć w marmurze, próżna i w żelazie, To trupa do skonu świata, co na papier wiele?”

Przesada? — Oto arkusz papieru wydobyty po trzech stuleciach z zatopionego statku szwedzkiego „Vasa”. Oto świetnie zachowany papier z włókien papirusu, bambusowych liści, lyka morwy, ze słomy lnu, konopi, ze szmat. I nowsze surowce: celuloza, makulatura. Coraz więcej odmian i gatunków papieru. Służy — nie tylko do druku.

A więc, ważne jest nie tylko — „co na papier wiele”. No i — niekoniecznie na ten najcieńszy, gładki, trwały. A jaka próba czasu wytrzyma większość dzisiejszych druków...?

Długa, zadzwoniła aleja spina barokową budowlę młyna-muzeum z centrum uzdrowiska. Nie opodal, u wlotu uliczki wiodącej ku wzgórzom Pustelni — tablica ze znajomym profilem głowy Chopina. Tędy chodził, gdy uciekał od hałaśliwych „kurastów” i zdrojowych grąjków. Nieco później wydano w Dusznikach, w trosce o ciszę i czystość powietrza, zakazy: woźnikom policyjnie zabroniono głośnego strzelania z bicia, a damom — spacerowania po parku w sukniach z trenem, aby nie kurzyły...

Przesada? Ależ — przy tylu dusznickich osiowościach — nawet taka nie dziwi! Ubarwia wspomnienia. A takie właśnie — lubimy.

AGNIESZKA SWIDZIŃSKA

Co to jest TMP 201?

Białostockie Zakłady Podzespołów Telewizyjnych „Unitra-Białe” należą do krajowych monopolistów w produkcji podzespołów do odbiorników telewizyjnych zarówno czarno-białych, jak i kolorowych.

Dwa lata temu grupa konstruktorów pod kierunkiem mgr. inż. ALEKSEGO CHOŁOŁOWICZA rozpoczęła prace nad własnym odbiornikiem telewizyjnym. Powstała konstrukcja i pierwsza seria prototypowa przenośnego telewizora turystycznego monochromatycznego z 12 calowym kineskopem. Odbiornik, dzięki nowoczesnej konstrukcji i wprowadzeniu nowych rozwiązań, m.in. transformatora wysokiego napięcia, głowicy na MOSFET-ach, posiada dobre parametry użytkowe. Pobór mocy z akumulatora wynosił tylko 18 wat, zaś z sieci 35 wat.

Jednym z najtrudniejszych do rozwiązania problemów jest obudowa odbiornika. Jej wykonanie zlecono specjalistycznemu przedsiębiorstwu, które, mając nadzieję, wykona ją w terminie.

Nasz fotoreportaż przedstawia ludzi — konstruktorów, montażystów, pracowników prototypowni, z rak których wyszły telewizory TMP 201, które obecnie przechodzą próby. Pierwsze egzemplarze powinny ukazać się w sprzedaży w pierwszym półroczu br.

Tekst i zdjęcia: ZDZISŁAW LENKIEWICZ



Montażem płyty zajmuje się m.in. Halina Margos.

Po co przyjechałaś? Przecież ojciec już nie żyje...

Album, chyba z przyzwyczajenia, sam otwiera się już na tych kartach. Pięć wyblakłych fotografii przez 33 lata tworzyło niezmienne tę samą galerię: mężczyzna we włoskim mundurze wojskowym na tle góreckiego krajobrazu; obok, gdzieś na plaży z gazetą...

Beatrycze Berger nieustannie podążała myślami na wybrzeże Adriatyku, gdzie w 1945 roku zniknął jej ojciec. Te zdjęcia i garść rodzinnych informacji wystarczyły musiały na wypełnienie pustego miejsca przy białostockim wigilijnym stole i doping do nieustannych poszukiwań.

Mario Onofri zaszkokowany był ekspansją faszystów i frontowymi przeżyciami. Razem z żołnierzami włoskimi trzeźwo oceniałymi groźną sytuacją wystąpił przeciw Mussolinemu i Niemcom. Pucz nie przyniósł sukcesu. Onofri trafił do obozu pracy pod Gdańskiem.

Nazywał ją Sonia. Pochodziła z zamożnej rodziny Dą-

rowskich epod Wejherowa. W latach okupacji cały jej majątek stanowił jednak przewiewny obozowy ciuch i nadzieja na przetrwanie. W lagrze pracowała tak jak inni w fabryce amunicji. Tam poznała Maria.

Obózowa miłość Polki i Włocha przetrwała wojenną zawieruchę. Scaliła resztki wiary tłać się w ludziach — automatach do czarnej roboty. Przybliżyła wizję normalnego życia, rozbudziła sentymenty.

Wyzwolenie obozu Sonia i Mario powitali jak błogosławieństwo. Onofri wziął się za majsterkowanie, a że miał zło- te ręce, więc wszystkim mechanikom — od zegarka do pominiętych pojazdów — przywracał kondycję. W pół roku zyskał rozgłos i sporo grosza, ale zadośćwodzić się nie mógł. We Włoszech zostawił liczną rodzinę i niepokoił się o jej los. Wreszcie wsiadł do pociągu i ruszył w koszmarną, szesłotygodniową podróż przez Europę.

W dwa miesiące później u-

Pisały obie: Sonia i Beatrycze. Lista adresowana do Ancony na via Adriatica 46 wracała z powrotem. Nie ustawał w poszukiwaniach Czerwony Krzyż. Każdy kontakt ze znajomymi i obcymi, którzy trafiali w tamte strony pogłębiał niewiadomę i rozterki. Na wieść o emigracji części rodziny Onofri do Stanów Zjednoczonych, przesyłał prośby i interwencje za ocean. Bez skutku. Mario milczał.

Beatrycze dorosła, założyła rodzinę, ale niepewność dręczyła ją nadal. Może nawet bardziej, zwłaszcza że od czasu do czasu próbowała pisać słówkami zniechęcając ją do poszukiwań nieznanej ojca.

Gdyby — mówi — nie oglądając się na innych, ruszyła w ten nieznany mi kraj już wtedy, w połowie lat sześćdziesiątych, może udało by się uniknąć tragedii.

Matka nie doczekała się wiadomości. Zmarła w 1977 roku. Córkę sprzedawała dom i czując w kieszeni zastrzyk finansowy mogła pomyśleć nareszcie

o wycieczce do Włoch. We wrześniu 1978 roku wybrała się tam z „Orbisem”, zafascynowana formalnością związane z przedłużeniem pobytu i poszukiwaniami. Po dwóch tygodniach wojaży turyści odjechał. Została w Rzymie sama ze swoim kłopotem i bardzo powierzoną znajomością języka.

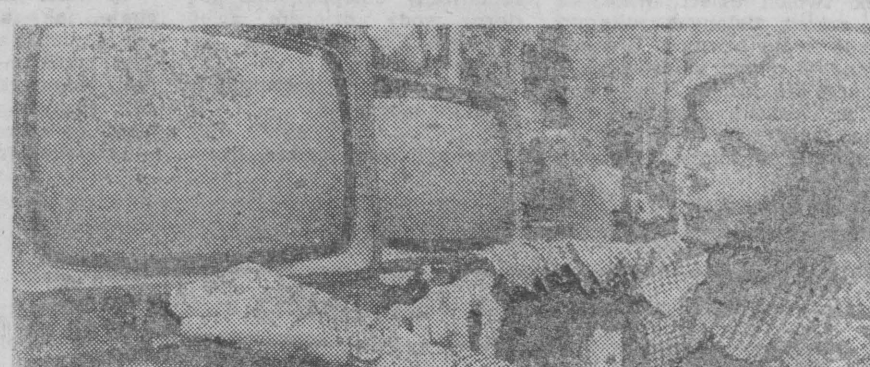
Wynotowałam z książki telefonicznej Ancony wszyst-

Poszła na komisariat policji kolejowej. Czy mogliby w jej imieniu zatelefonować do rodziny Onofri i sprawdzić, czy reszty? — Nie mogliby, bo nie chcieli. Czy byłby skłonił poszukać jakiegoś Polaka, żeby choć barierę językową nie byłby tak kłopotliwie? Nie, nie byłby skłonił. Niechęć sobie sama szuka. Może choć skontaktują ją z Giovannim Hoffmannem, prezesem zrzeszenia Polonii na okręg Adriatyku, albo z jego zastępcą — Szul-

strazonego przez policję, a ona wygładała mu na kryminalistkę. No bo co by robiła w komisariacie? Gdy wstąpiła dobytek do pokoju wygładała zdjęcie ojca. „Szukam tego mężczyzny. Czy pan go zna?” W tym momencie (ani chybł aferał Włoch zaparzył się nawet własnej matki, ale Beatrycze wyśmiała przy pomocy uniwersalnych słów i gestów niewinne intencje swojej eskapady Hotelarz zmieknął oczach i wysympatyzniał. — Prasa, znajomy dziennik-



Konstruktorzy mgr inż. Aleksy Cholewicz i mgr inż. Paweł Młynik są „ojcami” tej konstrukcji.



Maria Andrusekiewicz prezentuje prototyp telewizora

LABIRYNT

kich abonentów o nazwisku Onofri. Chciałam dzwonić z Rzymu i sprawdzić te adresy, ale na przeszkodzie stanęły problemy językowe. Pojechałam na miejsce. Gdy wieczorem wysiadłam z pociągu o garnetach mnie panika: „zabrać bagaż i wracać! Nie, to bez sensu”. Zrobiło mi się wstyd. Tyle lat tęskniłam z matką do egzotyki południa, przygnębione pustką przy świetlecznym stole. Tak często zwykła pomarańcza przywoziła mi na myśl kraj w pewnym sensie rodzinny, a tak obcy i odległy.

Beatrycze była bliska furii. „Coś takiego — powiedziała — nie byłoby możliwe w Polsce Milicia na pewno by pomogła”. Uśmiechnęła się i zdobyła się na nadludzki wysiłek: rekomendowała ją do hotelu. Po drodze dowiedziała się, że ulica z adresem, na który cierpliwie z matką liczyła nie istnieje od czasu wojennych bombardowań. A więc cała nadzieja w Hoffmannie, który na szczęście odezwał się wreszcie po drugiej stronie linii telefonicznej.

Hotelarz wyglądał na wy-

karz — wysilabizował, tylko on może pomóc!

Rano była już sławna „Corriere Adriatico” wielką czcionką na pierwszej stronie przy nosił w każdym kątzie, że są m. in. sensacje. Polacy czerpać z niej, a nie z „Gentile”. Polka szuka ojca, kto zna ten jej rodziny? Zawłodziła czerpać narobiła trochę zamieszania w jej personalnych. Ochrzczone została nazwa polskiej ulicy, rzy, której mieszkań-

W futbolu wyobraźnia jest niejednokrotnie ważniejsza od wiedzy

Wojciech Łazarek:

Już powinien być w Białymstoku

Pierwsze pytania, jakie zadałem 43-letniemu trenerowi piłkarskiej reprezentacji Polski, od ponad dwudziestu lat stałemu mieszkańcowi Gdańska, Wojciechowi Łazarkowi brzmiały:

— Jak pan ocenia biało-
stoki futbol, mając na u-
wadze Jagiellonię? Kiedy
wybiera się pan do Białe-
gostoku?

— Zawsze lubiłem białostocką piłkę, nawet wówczas gdy prowadziłem ligowe drużyny. Jest ona tam inna, sympatyczniej odbiera-
na niż w innych regionach kraju. Z całego serca życzę Jagiellonii awansu do pierw-
szej ligi, ponieważ na to w
zdupolności zasługuje. I dru-
żyna i kibice. Jagiellonia
jest przykładem mądrej pro-
wadzonej pracy szkolenio-
wej trenera Ryszarda Kara-
lusa, a ostatnio Janusza
Wójcika, którym należał się
za to słowa najwyższe-
go uznania. Jeśli cho-
dzi o mój wyjazd do
Białegostoku, to już po-
winno być. Wybie-
rałem się zresztą ale pilne
sprawy bięce spowodowały
przesunięcie terminu. Co
się odwiecie to jednak nie
ucieczka. W najbliższym cza-
sie złożę wizytę w mieście,
mogącym się szczycić Ja-
giellonią.

— Co by pan powiedział
o ożwiowicy, który przerywa
kontrakt zagraniczny, by
podjąć w kraju pracę za 25
tys. złotych?

— Musiałbym poznać mo-
tywy nim kierujące, charak-
ter pracy, którą ma wyko-
nywać.

— To chodzi o pana...
W sterze ambicjonal-
nej objęcie funkcji trenera
reprezentacji narodowej jest
najwyższym wyróżnieniem,
jakie może spotkać szkole-
niowca. Uosabiam przecież
nie tylko siebie ale naszą
polską piłkę nożną. A poza
tym wierzę, że gonąc za
tym dużym futbolu do-
jakiś duży sukces. W
końcu mam na godnym miejscu
Co do poborów zaś, to o-
trzymałem ostatnio podwyż-
kę i mam pensję 36 tys.
złotych. Nie pieniądze więc
decydowały o moim powro-
cie z Treleborga, chociaż
są one bardzo potrzebne w
tej pracy.

— Jaka jest różnica w sa-
moopoznaniu między trenerem
z konkursu a z nominacji?
— Gdybym został szefem
kadry w PZPN to by po-
wiedziało tak: na swoich
ludzi w Warszawie, kump-
lowskie układy itd. Jak z
konkursu proszę bardzo
każdy miał prawo zgłosić
się, nawet ci, którzy teraz
uważają, że są już lepiej
ode mnie.

— Jakiej koncepcji holdu-
je trener reprezentacji —
dobiera zawodników w za-
leżności od przeciwnika, czy
narzuca koncepcję zgodnie ze
stanem posiadania?
— Mam oczywiście swoją
wizję budowy reprezentacji,
ale wyświadczenie założenie
musi być sumą umiejętności
zawodników, którymi mogę
dysponować. Co ja będę
smuł perspektywę na temat
stylu grania, kiedy aktual-

nie tracę sprowadzała się do
Ancony i okolic. W komen-
daturze policji geniusz ludzki
zatriumfował nieco wcześniej.
— Wszelam jak do ula.
Chłopy niby dęby; rozgadani,
rozdziewonieli i niespokojni.
Lewiatan odpryski rozmów,
widziałam zakopotanie. Szu-
le nie chciał tłumaczyć. W ko-
cu rzucił półgębkiem: „Zna-
leż! Jest po wypadku.”
— Czy to zawał? — spy-
tałem resztą tuha.
— Nie, nieszczęście zdarzy-
ło się kilkanaście lat temu.

PAWEŁ KOWALSKI

W jednym z odcinków po-
święconych 100-leciu
motoryzacji wspomnia-
łem o pierwszym rajdzie sa-
mochodowym. Po nim rozwi-
zał się wórek ze wszelkiego
rodzaju imprezami automobi-
lowymi. Skoro można ścigać
się zaprzęgami konnymi —
rozumowali ówczesni zwolen-
nicy szybkości — to można
i „powozać” samochodami! I
tak oto rozpoczął się szalony
wyścig, który trwa do dziś.

REKORD „RUDEGO DIABŁA”

Wysoko zawieszona karose-
le pierwszych aut wyścigo-
wych, krótki rozstaw osi i
ciężkie opony bez protektor-
ów — żeby nie wdawać się
w dalsze rozważania technicz-
ne — czyniły tamte samocho-
dy wyjątkowo niebezpieczny-
mi, szczególnie na zakrętach
i nierównych nawierzchniach.
A wieść trzeba, że nie były
to „słimaki”. Już wozy spor-
towe z lat 1900—1910 rozwia-
ły prędkości rzędu 80—100
km/h. Przy czym samochody
konstruowane z myślą o bi-
cie rekordów osiągały jeszcze
wieleż szybkości.

Już w maju 1899 roku Belg
— Camille Jenatton ustanowił
rekord prędkości na od-
cinku 1 i 2 kilome-
trów. Szybkość się wresz-
cie rewelacyjna — 105,876 km/h!
Absolutny rekord świata! Po-
został nim przez ponad trzy
lata. Ciekawostką jest rodzaj
napędu. Jenatton jechił na
aule elektrycznym — energia
pochodziła z akumulatorów!
Autor rekordu nazywany „Ru-
dym diabłem” — ze względu
na kolor włosów — był pre-
konany, że przyszość motory-
zacji należy do napędu elek-
trycznego. I obecnie, po wielu
latach, można by przynajmniej
częściowo przyznać mu rację.

A wracając do tamtych lat
i rekordów, rewelacyjny wy-
nik C. Jenattona został po-
prawiony przez samochód o
napędzie... parowym. Tak, tak,
ten schyłkowy napęd po raz
ostatni pokazał pazur w 1902
roku. „Parowicę” o nazwie
„Wieloryb”, którego konstruk-
torem i kierowcą był Francuz
— Leon Serpollet — osiągnął
prędkość 120,794 km/h po-
stawił spalinowe i elektryczne.
Rekordy synyły się jak z rogu
obfitości. Co miesiąc, albo i
częściej, prasa donosiła o
telewizji na szerokiej jesz-
cze nie było — o kolejnych re-
kordach, ale były one już
osiągane na wozach z silni-
kami spalinowymi. Pozostałe
rodzaje napędu cicho odeszły
do historii.

Za kolebkę sportu samocho-
dowego uważa się Francję. Tu
pojawiał pierwszy automobi-
liści, tu odbyły się pierwsze za-
woody. Najstarszym punktem
startowym był Paryż. Wówczas
„Święty” ruszył z Paryża do
Rouen, Marsylii, Bordeaux, a na-
wet, Berlin, Wiednia i Amster-
dam.

To ostatnie miasto stało się
punktem etapowym pierwszego
rajdów międzynarodowych
Paryż — Amsterdam — Paryż.
Na trasie długości 1420 km (to
był rajd!) wyruszyło 7 lipca
1888 roku 95 aut, z tego aż
69 specjalnie przygotowanych.
Opis jego perypetii to temat
sam w sobie. Pozostaje fak-
tem, że odbył się, a według
doniesień ówczesnej prasy to-
warzyszyło mu olbrzymie za-
interesowanie „wszelkiej pu-
bliczności”.

PUCHAR GORDONA-BENNETTA

Według powszechnego mniema-
nia Puchar Gordona-Bennetta
właśnie się z baloniarstwem. Tak
jest, choć puchar pana Bennetta
— Amerykanina mieszkającego
w Paryżu, syna wydawcy „New
York Herald” był ufundowany
w 1898 roku przedewszystkim
z myślą o rozwoju sportu auto-
bilowego, dopiero — w 1905 roku
— podobny otrzymał baloniarze,
a mianowicie elegancko, piloci i na-
wigatorzy aerostatów.

Pierwsze zawody o ten
właśnie puchar rozegrano w
czerwcu 1890 roku na trasie
z Paryża do Lyonu. Co tu
ukrywać, wypadły one dość
mizernie. Na start zdecydowa-
to się zaledwie pięciu zawo-
dników, przeważnie Francuzów.

Zwyciężył Charron jadący na
24-konnym Panhard-Léovator.

Kolejny rajd w 1902 roku
do Wiednia, a w jego trakcie
wyścig o Puchar Gordona-
Bennetta Paryż — Innsbruck
był już zawodami co się zo-
wie. Na starcie zameldowało
się aż 137 aut — rekord frek-
wencji. Zebrał się kwiat „ści-
gantów” z całej Europy. Au-
tomobilisci oprócz wielu in-
nych trudności mieli do po-
konania Alpy. I właśnie prze-
jadając przez góry — tunel wy-
budowano znacznie później —
przerzedził szeregi startują-
cych. Najważniejszym stało się
dojeżdżanie do mety. Jako
pierwszy jej linię w Innsbrucku
przejechał Anglik — Edge
na 60-konnym Napier. Fran-
cuzi tracąc puchar na rzecz
wyspiarzy. Ale to przecież nie
koniec rajdu! On trwał w
dalszym ciągu i wciąż odpa-
dając wozy renowowane za-
czerpując sędziów i publiczności,
jako pierwszy na mecie w
Wiedniu meldując się Marcel
Renault na lekkim autku ro-
dzinnym, 16-konnym Renault.
Sensacją Odpadły bardzo sil-
ne wozy, a dojechało zmotory-
zowane pioro.

Rajdy i wyścigi — jak
zaznaczyłem na początku na-
szego stulecia. Były wyścigi
i rajdy, ale teraz tylko o raj-
dach, wielkich, olbrzymich
zmaganiach sprawdzających
ludzi i maszyny. Za taki
podróż sportowo-reklamowy
Roya Chapina w 1901. Prze-
jechał on trasę z Detroit do
Nowego Jorku (1230 km). Po-
konanie bezdroży — w tym
pełnym obecnie autostrad
kraju — w ciągu siedmiu dni,
to olbrzymi sukces.

RAJDY GIGANTY

Jeśli nie liczyć „rajdów” pa-

Bo czyż nie inaczej jak szaleńcami
można nazwać ludzi, którzy prymityw-
nymi pojazdami, po fatalnych drogach,
pędzili z prędkością ponad 100 km/h

100-lecie motoryzacji



Rajd „weteranów seos” w Santa Cruz de Tenerife (Wys-
py Kanaryjskie). Na pierwszym planie zabytkowy model
Hispano Suiza.

SZYBKOSĆ I ODWAGA

czyż inaczej można nazwać
ludzi, którzy jadąc na prymity-
wnych pojazdach, po fatal-
nych drogach, uzyskiwali
przeciętne prędkości powyżej
100 km/h. Działaj jak szaleń-
cy nie już nie mówię, a
przecież w latach 1890—1905
właśnie ci wspaniali mężczyź-
ni byli bohaterami — w dzie-
siątym wieku — i dżokami
tłumów.

W pierwszych latach naszego
wieku na rajdowych trasach po-
jawiały się nowe auta — Brad-
ley, Turcat-Mery, Opie, Wolseley,
Platy i Saurery. Ta nowa gene-
racja skutecznie „rozpychała się”
na imprezach sportowych. Ich
silniki to nie 16-konne motorki
Renault, to smoki o pojemności
przekraczającej 15 litrów i mocy
nawet 120 KM!

A rajdy i wyścigi — jak
zaznaczyłem na początku na-
szego stulecia. Były wyścigi
i rajdy, ale teraz tylko o raj-
dach, wielkich, olbrzymich
zmaganiach sprawdzających
ludzi i maszyny. Za taki
podróż sportowo-reklamowy
Roya Chapina w 1901. Prze-
jechał on trasę z Detroit do
Nowego Jorku (1230 km). Po-
konanie bezdroży — w tym
pełnym obecnie autostrad
kraju — w ciągu siedmiu dni,
to olbrzymi sukces.

RAJDY GIGANTY

Jeśli nie liczyć „rajdów” pa-

CI WSPANIAŁI MĘCZYŹNI

Miejsca za kierownicami za-
jęli następni szaleńcy. Bo

stał Maria z przestreloną
skronią.

★

Gdy leżał w szpitalu nie-
przytomny, szepał gorączko-
wo imię „Sonja”, bezwiednie
przekazywał jakiejś strzępy
obozowych wspomnień, dowody
uczucia, które nigdy nie wy-
szła. Te niekontrolowane wy-
znania były jedną chwilą nie-
bódy, szczerości, na którą ni-
gdy wcześniej się nie zdobył.
Do chwili przyjazdu Beatry-
czy nikt z rodziny nie wie-
dział o obozowej miłości i po-
lskiej rodzinie Maria. Tajem-
nica przynosiła Onofriego
przez całe niemal dorosłe ży-
cie.

★

Korzenie tego kamuflażu
sięgały frontowych, przedbo-
wowych czasów. Mario poznał
wtedy Włoszkę, dziewczynę,
której przyrzekł małżeństwo.

W myśli paragrafów nie był
to jeszcze zobowiązujący zwią-
zek, ale świadomość, że
młodziemu mężczyźnie narze-
czoną użył po powrocie On-
ofriego z Polski wszelkich
sposobów, by doprowadzić do
ślubu. Mario wykreślał się jak
umia! nie podając przyczyn,
aż nagle ustąpił po pół roku
niedomówień i uników. Wese-
le zorganizowano błyskawicz-
nie. Państwo młodzi zamiesz-
kali w Porto Potenza Picena.

★

Proba samobójstwa pozost-
wała trwały ślad. Onofri nie
wrócił już do dawnej formy.

★

Proba samobójstwa pozost-
wała trwały ślad. Onofri nie
wrócił już do dawnej formy.

★

Proba samobójstwa pozost-
wała trwały ślad. Onofri nie
wrócił już do dawnej formy.

★

Proba samobójstwa pozost-
wała trwały ślad. Onofri nie
wrócił już do dawnej formy.

★

Proba samobójstwa pozost-
wała trwały ślad. Onofri nie
wrócił już do dawnej formy.

★

Proba samobójstwa pozost-
wała trwały ślad. Onofri nie
wrócił już do dawnej formy.

★

Proba samobójstwa pozost-
wała trwały ślad. Onofri nie
wrócił już do dawnej formy.

★

Proba samobójstwa pozost-
wała trwały ślad. Onofri nie
wrócił już do dawnej formy.

★

Proba samobójstwa pozost-
wała trwały ślad. Onofri nie
wrócił już do dawnej formy.

W 1902 roku do Wiednia, a w jego trakcie
wyścig o Puchar Gordona-
Bennetta Paryż — Innsbruck
był już zawodami co się zo-
wie. Na starcie zameldowało
się aż 137 aut — rekord frek-
wencji. Zebrał się kwiat „ści-
gantów” z całej Europy. Au-
tomobilisci oprócz wielu in-
nych trudności mieli do po-
konania Alpy. I właśnie prze-
jadając przez góry — tunel wy-
budowano znacznie później —
przerzedził szeregi startują-
cych. Najważniejszym stało się
dojeżdżanie do mety. Jako
pierwszy jej linię w Innsbrucku
przejechał Anglik — Edge
na 60-konnym Napier. Fran-
cuzi tracąc puchar na rzecz
wyspiarzy. Ale to przecież nie
koniec rajdu! On trwał w
dalszym ciągu i wciąż odpa-
dając wozy renowowane za-
czerpując sędziów i publiczności,
jako pierwszy na mecie w
Wiedniu meldując się Marcel
Renault na lekkim autku ro-
dzinnym, 16-konnym Renault.
Sensacją Odpadły bardzo sil-
ne wozy, a dojechało zmotory-
zowane pioro.

Rajdy i wyścigi — jak
zaznaczyłem na początku na-
szego stulecia. Były wyścigi
i rajdy, ale teraz tylko o raj-
dach, wielkich, olbrzymich
zmaganiach sprawdzających
ludzi i maszyny. Za taki
podróż sportowo-reklamowy
Roya Chapina w 1901. Prze-
jechał on trasę z Detroit do
Nowego Jorku (1230 km). Po-
konanie bezdroży — w tym
pełnym obecnie autostrad
kraju — w ciągu siedmiu dni,
to olbrzymi sukces.

RAJDY GIGANTY

Jeśli nie liczyć „rajdów” pa-

CI WSPANIAŁI MĘCZYŹNI

Miejsca za kierownicami za-
jęli następni szaleńcy. Bo

stał Maria z przestreloną
skronią.

★

Gdy leżał w szpitalu nie-
przytomny, szepał gorączko-
wo imię „Sonja”, bezwiednie
przekazywał jakiejś strzępy
obozowych wspomnień, dowody
uczucia, które nigdy nie wy-
szła. Te niekontrolowane wy-
znania były jedną chwilą nie-
bódy, szczerości, na którą ni-
gdy wcześniej się nie zdobył.
Do chwili przyjazdu Beatry-
czy nikt z rodziny nie wie-
dział o obozowej miłości i po-
lskiej rodzinie Maria. Tajem-
nica przynosiła Onofriego
przez całe niemal dorosłe ży-
cie.

★

Korzenie tego kamuflażu
sięgały frontowych, przedbo-
wowych czasów. Mario poznał
wtedy Włoszkę, dziewczynę,
której przyrzekł małżeństwo.

W myśli paragrafów nie był
to jeszcze zobowiązujący zwią-
zek, ale świadomość, że
młodziemu mężczyźnie narze-
czoną użył po powrocie On-
ofriego z Polski wszelkich
sposobów, by doprowadzić do
ślubu. Mario wykreślał się jak
umia! nie podając przyczyn,
aż nagle ustąpił po pół roku
niedomówień i uników. Wese-
le zorganizowano błyskawicz-
nie. Państwo młodzi zamiesz-
kali w Porto Potenza Picena.

★

Proba samobójstwa pozost-
wała trwały ślad. Onofri nie
wrócił już do dawnej formy.

★

Proba samobójstwa pozost-
wała trwały ślad. Onofri nie
wrócił już do dawnej formy.

★

Proba samobójstwa pozost-
wała trwały ślad. Onofri nie
wrócił już do dawnej formy.

★

Proba samobójstwa pozost-
wała trwały ślad. Onofri nie
wrócił już do dawnej formy.

★

Proba samobójstwa pozost-
wała trwały ślad. Onofri nie
wrócił już do dawnej formy.

★

Proba samobójstwa pozost-
wała trwały ślad. Onofri nie
wrócił już do dawnej formy.

★

Proba samobójstwa pozost-
wała trwały ślad. Onofri nie
wrócił już do dawnej formy.

★

Proba samobójstwa pozost-
wała trwały ślad. Onofri nie
wrócił już do dawnej formy.

★

Proba samobójstwa pozost-
wała trwały ślad. Onofri nie
wrócił już do dawnej formy.

★

Proba samobójstwa pozost-
wała trwały ślad. Onofri nie
wrócił już do dawnej formy.

★

Proba samobójstwa pozost-
wała trwały ślad. Onofri nie
wrócił już do dawnej formy.

★

Proba samobójstwa pozost-
wała trwały ślad. Onofri nie
wrócił już do dawnej formy.

★

Proba samobójstwa pozost-
wała trwały ślad. Onofri nie
wrócił już do dawnej formy.

★

Proba samobójstwa pozost-
wała trwały ślad. Onofri nie
wrócił już do dawnej formy.

★

Proba samobójstwa pozost-
wała trwały ślad. Onofri nie
wrócił już do dawnej formy.

★

Proba samobójstwa pozost-
wała trwały ślad. Onofri nie
wrócił już do dawnej formy.

nów E. E. Lehwesa i Maxa
Cudella, którzy swój zamiar
objechania świata — po star-
cie z Londynu — zakończyli
po dziesięciu miesiącach w
Nizim Nowogrodzie, pierw-
szym sportowym rajdem dłu-
godystansowym był rozpoczę-
ty w 1907 roku gigant Pekin
— Paryż. Start z Pekinu, tra-
sa 16 tys. km i tych pięciu
najodważniejszych i... najbo-
gatszych (sami musieli finan-
sować swoje „sportowe sza-
leństwo”) — B. Collignon i C.
Cromier (obydwaj na wozach
De Dion Bouton), Scipio Bor-
ghese (na Italii), J. Godard (na
holenderskim wozie Spyker)
oraz August Pons (na trójko-
łowcu Contal). Do tych pięciu
załóg dołączyli trzej francu-
scy dziennikarze.

Start — po kilopięciu z wia-
dym chiński — nastąpił 2 czer-
wca 1907 roku w Pekinie. To z
czym zmierzali się ci ludzie mo-
żna śmiało uważać za wyzwanie
precedensu. Jeszcze w Chinach
wyczołgał się A. Pons — jego trój-
kołowiec zupełnie się nie nadawał
do takiej wyprawy. Pozostałe
wozy powoli brnęły do przodu.
Po 15 dniach morderczych prze-
biegów do granicy chińsko-ro-
syjskiej. Podróżownicy, bez bez-
kresnej obsady imperium carskie-
go, wymagali od ludzi ol-
brzymiej sily woli, zaradności, a
przede wszystkim uporu i odwa-
gi. Pokonując tysiące przeszkód
i trudności, narażając życie (wła-
dza z tyłkami atakujących szru-
row, a ciemnymi chłopaami dra-
czył — przy użyciu włóczni i
Paryża. Pokonali trasę z Pekinu
zalety zwycięzcy radu — S.
Borghese — 60 dni. Drugi auto-
mobił przekroczył metę po 51
dniach.

Udowodnienie, że samocho-
dem można dotrzeć wszędzie,
pokonał najbardziej dzikie
ostępy, stało się żarłiwie. W
tym samym 1907 roku ruszył
w podróż w poprzek Afryki
por. P. Graetz — z Dar Es
Salaam do Swakopmund. Po
bardzo dramatycznych przy-
godach, pokonaniu 8500 km,
dotarł do celu prawie po
dwóch latach. Kolejne szale-
ństwo to rajd Nowy Jork —
Paryż, do którego ruszyło
sześć aut: trzy załogi
francuskie, włoska, nie-
miecka i amerykańska. Ta
rywalizacja ludzi i maszyn
uważana jest za najtrudniejszą.
W efekcie jako pierwszy
dojechał Niemiec, ale zwycię-
stwo przyznano Amerykanin-
owi. Tak to już bywa i w
sporcie, i w życiu.

JANUSZ GRYSIN



Ciąg dalszy ze str. 4

czasu do namysłu. Zrobili
to, co jedynie mogli zrobić:
wrzucić rakietę w głębiny
rzeki. Kazali gospodarzowi
wpędzić krowy, aby zmąciły
wodę i ustąpiły placu Niem-
com. Mimo usilnych, wielo-
krotnych poszukiwań Niem-
cy nie znaleźli niewypału.
Z tydzień czasu kręcił się
w okolicy rozwścieczeni.

Dalsze losy rakiet są
znane. Wycofano je koni-
mi z ręki. Rozpiwowano i
na wozach wywieziono do
wsi oddalonej o kilkanaście
kilometrów. Rozmontowa-
niem zajęły się przybyłe z
Warszawy ekipy, pirotechni-
ków. Kim byli ci specjali-
ści, historykom nie udało się
dotąd ustalić.

Dramatyczna i wręcz sen-
sacyjna była droga najważ-
niejszych części rakiet nad
Bugu do Londynu. Prze-
wiozł je wspomniany już
„Rafał” w zorganizowanej
słynnej akcji „Most III”.

Tak się złożyło, że wy-
wóz polski, a za jego po-
średnictwem angielski, z re-
jonu Bugu otrzymał głów-
ne, najcenniejsze materiały,
dotyczące broni rakietowej.
Zanim przesłano „mózg” V2
polski uczyony, prof. Stra-
żewski zidentyfikował per-
hydrol 80 proc., użyty jako
składnik paliwa (utleniacz).
Anglicy długo nie chcieli
przyjąć do wiadomości, że
coś takiego może istnieć. Do
tej pory znany był tylko
perhydrol 30-procentowy

ZOFIA JADZUK

Tak samo jak dość długo
nie wierzył w możliwość i-
stnienia „bomb latających”
V1, czy rakiet V2.

Po wojnie Churchill w
swoich pamiętnikach napisał,
że losy wojny mogłyby
potoczyć się całkiem inaczej
gdyby Niemcom udało się
wyprodukować broń rakie-
tową o pół roku wcześniej.
Świadczy to o znaczeniu
prac wywiadu w wszystkich
słaj sprzyjających, w tym
i polskiego, nad rozszyfrow-
aniem groźnych, nowych
broni.

15 września 1945 r. AK
została oficjalnie rozwiązana.
— Potraktowałem to do-
stojnie — wspomina Fran-
ciszek Miłkowski. Od pierw-
szych dni po wojnie aktyw-
nie wdrażał się do odbudowy
stałej się patriotą. Siemiaty-
cz. Od 1947 r. jest radnym
MRN. Działal w SD. Zawo-
dowo pracuje jako nauczy-
ciel fizyki w miejscowym
Liceum Ogólnokształcącym.
Później współtworzył Towar-
zystwo Przyjaciół Siemiaty-
cz, które inspirowało jego u-
dział w „Banku Młodych”. Zwy-
cięstwa w konkursie Mistrza
Gospodarności, a ściślej u-
zyskane nagrody oraz loka-
lizacja „Horteksu” powodują
szybki rozwój miasta. W
ciągu 10 ostatnich lat liczba
mieszkańców Siemiatycz u-
legła podwojeniu. W ich ro-
zwoju jest dużo „cegieł”
Miłkowskiego

ZOFIA JADZUK

BIAŁOSTOCKI UNIwersytet SERCA

Cholesterol — twym wrogiem!
Mawiają uczeni.
Gdy tę prawdę pojmiesz,
będą zachwyceni.

Raz wróg, i z przyjaciół

Dotarli do nas odgłosy, że przeholowa-
liśmy nieco z tym suto zastawionym
stołem i królującą na nim szynką.
Wszak to dotyczyło nad

REGIONALIA

OD RAZU MUSZĘ WYJAŚNIĆ, DLACZEGO TEJ RECENZJI NADAŁEM TAKI WŁAŚNIE TYTUŁ. SKŁONIŁA MNIE DO TEGO LEKTURA KSIĄŻKI MĆCISŁAWA OLECHNOWNICZA O POLSKICH BADACZACH FOLKLORU I JĘZYKA BIAŁORUSKIEGO, A TAKŻE PEWNE ZDARZENIE W MOJEJ PRACY DZIENNIKARSKIEJ.

Przeżyłemu ciekawej, a miejscami rewelacyjnej pracy nieżyjącego już profesora Uniwersyteckiego Łódzkiego, znanego rusycysty i rusycysty — M. Olechnowicza — czytelnik może spytać: a dlaczego nie ukazała się ona u nas? I tu warto podkreślić, że Wydawnictwo Łódzkie od dawna specjalizuje się w publikowaniu przekładów z literatury białoruskiej. A np. białostocki oddział KAW dla odmiany w miniaturach wydał z dawnej literatury polskiej.

A teraz o własnej przygodzie reporterskiej. Kiedyś zadzwonił do mnie kolega z jednego ze stołecznych pism i wyraził zdziwienie, że na łamach naszej gazety nie ma nic z białostockiej. Wyjaśniłem mu, przed trzydziestu laty nasi szanowni decydenci podjęli wielkopomną decyzję, że o sprawach ludności polskiej będzie pisał „Gazeta Białostocka” (poprzedniczka „Współczesnej”), a o problemach ludności białoruskiej — „Niwa”. Znamy skomentali to bardzo krótko: „Przedtę do głupia! Nie podajemy z nim polemiki, bo przecież sami czytamy rękę”.

Może właśnie z tych dla wielu już nieznanych powodów pracę prof. M. Olechnowicza publikuje Wydawnictwo Łódzkie, wspomnienia B. Pietruczaka „Czytelnik”, a obecnemu białostockiemu Oddziałowi KAW. Jaką podział rolę w naszym krajowym edytorstwie musi przećwiczyć?

Długość pracy prof. M. Olechnowicza uważam za ciekawą, a miejscami nawet rewelacyjną. Interesuje się z automatu folklorem i sztuką ludową, w tym głównie Podlasia, Warmii i Mazur, Suwalszczyzny, Kurpiów. Z pewnością sprawiła to wieloletnia praca w Ryszardzie Kraszką, który też był urzędnikiem tym wszystkim, co dotyczyło jego regionu.

I przez 32 lata mego pobytu na Białostocczyźnie było dla mnie zaskakujące, i wręcz niezrozumiałe, dlaczego prasa białostocka (oczywiście, poza „Niwą”) unikała problematyki białoruskiej, w tym może przede wszystkim całego bogactwa białoruskich podań, legend, pieśni, przysłów. Pamiętam, że wszelkie próby wtrącenia do reportażu paru słów w języku białoruskim napotykały na zdecydowane cienie redakcyjnych noży. Czy tylko redakcyjnych? Czy to uniikało problematyki białoru-

ten motyw będzie się przewijał i później w polskiej folklorystyce i etnografii. Ale z czasem głównie na pograniczu polsko-białoruskim zaczyna się rozróżniać wspólnotę i odmienność dwóch postrzeganych kultur. Pierwsza wielka fascynacja Polaków bytem i twórczością artystyczną Białorusinów kształtowała się w dobie romantyzmu. To poeci z kręgu Towarzystwa Filomatów i Filaretów (Tomasz Zan, Jan Czeczot, O. nufy Pietraszkiewicz, Adam Mickiewicz i inni) nie tylko

Prof. M. Olechnowicz kreślił w swej pracy barwną sylwetkę polskich folklorystów i etnografów, którzy szczególnie zażyli się w badaniach nad białoruskim językiem i folklorem — Zoryana Dołegi-Chodakowskiego, Jana Czesłota, Kazimierza Wojcieckiego, Jana Barszczewskiego, Romualda Zielenkiewicza, Oskara Kolberga, Zygmunta Glogera, Jana Karłowicza, Michała Federowskiego i wielu innych. Warto podkreślić, że często podejmowali oni swoje badania mimo represji, jakie spotykały ich ze strony władz państwowych. Autor pokazuje również wielkie zainteresowanie folklorem białoruskim polskich artystów — głównie pisarzy i muzyków (A. Mickiewicz, J. I. Kraszewski, E. Orzeszkowa, St. Moniuszko i inni).

Przeżyłemu książkę M. Olechnowicza nieodparcie zaczęła mnie nurtować jedna myśl: czy nie można rozważyć w Białymstoku wydania np. zbiorów pieśni, podań, legend, przysłów białoruskich? A może pomyśleć o modnych teraz reprintach niektórych prac np. Michała Federowskiego, dotyczących naszego regionu? Albo zbiorów pieśni Jana Czesłota czy „Splewiska domowego” Stanisława Moniuszki? Albo miniatur z dziedziny folklorystyki białoruskiej? Czy konieczne muszą nas ciągle wyprzedzać tu Warszawa, Łódź czy Kraków?

STANISŁAW ŚWIERDŁO
Młodszy Olechnowicz, Polacy badacze folkloru i języka białoruskiego, Wydawnictwo Łódzkie, 1986, str. 252, cena 300 zł.

Indi, potem jeszcze: Stany Zjednoczone, Kanada, Grecja, Austria i wreszcie — Polska.

GW: — Jest Pani jedną z fundatorek Towarzystwa im. F. Chopina i K. Szymanowskiego w Belgii. Na czym polega jego działalność?

— Towarzystwo zostało założone przez kilka osób zainteresowanych muzyką. Jego główną inicjatorką jest Joanna Bruzdowicz, kompozytorka polskiego pochodzenia.

Organizujemy koncerty, konkursy i nagrania radiowe.

GW: — Co Pani najbardziej zaskoczyło po przyjeździe do Belgii?

— Przede wszystkim brak koleje. Styl życia w Belgii jest zupełnie inny. Nie wyobrażam sobie, aby gospodyni, której zabrakło maki z paku, do drzwi sąsiadki. Coś takiego po prostu nie może się zdarzyć. Ludzie na co dzień zamknięci są w swoich domach i zatrzasnięci okienicami. Nie znaczy to wcale, że nie są gościnni, ale wolą samotność. Polacy mają tutaj bardzo dobrą opinię. Ci, którzy emigrowali do Belgii w zeszłym stuleciu — byli to głównie górnicy — zapracowali sobie na ten szacunek.

GW: — Gdzie zasłabła Pani do wigilijnego stołu?

— Nareszcie będę w Warszawie na polskiej Wigilię! Czekam na to już 27 lat.

— Czy Wigilia w Belgii różni się od naszej?

— Belgowie jedzą w wigilię to, co Polacy jadają do pierze pierwszego dnia świąt. Zestaw potraw na wigilijnym stole właściwie jest takim samym, co w naszym domu. Nie ma różnic, co do potraw, ale w składzie. Polacy mają tutaj bardzo dobrą opinię. Ci, którzy emigrowali do Belgii w zeszłym stuleciu — byli to głównie górnicy — zapracowali sobie na ten szacunek.

GW: — Co czeka Pani po powrocie do Belgii?

— Nie wiem, czy zdążę zapakować walizki. Jadę na koncerty do Turcji. Mam propozycję zagrania w Ankarze.

GW: — Dziękuję za rozmowę i życząc jak najszczęśliwszych powrotów do kraju.

Rozmawiała:
OLGA PACEWICZ

Fascynacja folklorem białoruskim, ale w... Łodzi

Właśnie praca prof. M. Olechnowicza ukazuje, jak różniła się i potęgowała fascynację polskimi badaczami folklorem i sztuką ludową, w tym głównie Podlasia, Warmii i Mazur, Suwalszczyzny, Kurpiów. Z pewnością sprawiła to wieloletnia praca w Ryszardzie Kraszką, który też był urzędnikiem tym wszystkim, co dotyczyło jego regionu.

zbiarają, ale i twórczo przetwarzają pieśni, legendy, wiersze i miejsce ludności białoruskiej.

Może najbardziej ciekawym odzwierciedleniem ma to w takich utworach Mickiewicza jak „Ballady i romanse”, „Dziady” i „Pan Tadeusz”. Wilno i tamtejszy uniwersytet oraz prasa stały się pionierami w badaniach nad folklorem i bytem ludności białoruskiej. Później dołączają Warszawa, Kraków i... Petersburg. Wielką miłośniczką folkloru białoruskiego była Eliza Orzeszkowa, mieszkająca i tworząca w Grodnie.



serwatorium Królewskiego w Brukseli. Potem trafił do klasy Francuza Jacquesa Genty. Na zakończenie otrzymał dyplom Premier Prix, czyli pierwszą nagrodę i rozpoczął samodzielne koncertowanie.

GW: — Podczas recitalu w białostockiej Filharmonii usłyszyliśmy m.in. Fantazję rytmiczną belgijskiego kompozytora Guya Philippe'a Luyckaertsa. Za granicą czywała Pani często Chopina. Właściwie jest Pani ambasadorką kultury belgijskiej w Polsce, czy polskiej w Belgii?

— Chyba jedno i drugie. Jeżeli tak jak obecnie, jestem wysłana za granicę przez ministerstwo belgijskie, to kontrakt zobowiązuje mnie do zaprezentowania przynajmniej jednego utworu tamtejszych kompozytorów.

Podróżując po świecie gram przede wszystkim Chopina, którego wszyscy uwielbiają. Okazuje się, że znają go dobrze nawet Hindusi. Ponadto gram Lutosławskiego. Ten kompozytor figuruje nawet w programach konserwatoriów.

GW: — W Polsce prawie się o Pani nie słyszy...

— Rzeczywiście, częściej koncertuję gdzieś w dalekich krajach. Bardzo lubię podróżować do najbardziej nieznanym miejsc.

Do Polski przyjeżdżam za-

wsze jak do domu. To jest po prostu mój kraj. W ciągu dwudziestu lat grałem już tutaj kilkakrotnie na zaproszenie Towarzystwa im. Fryderyka Chopina — m.in. w Zielonkach, a także w wielu miastach — Lublinie, Zielonej Górze, Płocku, Kutnie.

GW: — W informacji o Pani działalności koncertowej rol się od występów przed ekskluzywną publicznością — laureatem Pokojowej Nagrody Nobla, księciem Lichtensteinem, merem miasta Montrealu. Czy przedkładała się Pani nad prezentację przed szerszą niekoronowaną widownią?

— Absolutnie nie! Gram równie często i chętnie w małych miejscowościach. Tyle że takie występy prasa nie zawsze śledzi i stąd to wrażenie. Na koncert dedykowany mojej osobistości z udziałem i fotoreportażem biega tłumy, piszą, fotografują. Przy okazji miłośnicy im się w kadryse pianisty, który tam zagral.

Wszystko zaczęło się od tego, że mój profesor, aby mnie uhonorować, po zdobyciu przez mnie pierwszej nagrody, zaprosił mnie do udziału w części własnego koncertu. Był to występ poświęcony Piere Pire (Ojcu Pire), laureatowi pokojowej Nagrody Nobla. Prasa zaczęła o mnie pisać, otrzymałam propozycje koncertowe. Zawędrowałam aż do

Wielkim atutem filmowej „Kroniki” są zdjęcia. Wykonał je Edward Kłosiński (autor zdjęć do „Panien z Wilka”). Są one najwyżej jakości — bardzo delikatne, w kolorach pastelowych, wzruszające a przez to podkreślające subtelność, nieśmiałość uczucia bohaterów.

Co zaś w filmie nie jest najlepsze? Nieporozumieniem wydał mi się obłudny Tadeusz Konwicki w roli Nieznajomego. Drażnił tego dnia, a niewyrażnie wypowiedział zdania powódz, że stracił swą wymowę tak ważne sceny jak choćby ta na cmentarzu i w domu Witka. Po tym reżyser zbyt rozwinął sceny końcowe, które miały mieć jednoznaczny wydźwięk. W rezultacie jakby się to wszystko rozmyło i jedynie można się domyślić co ta metafora może oznaczać.

Przed rokiem w Politechnice Białostockiej zespół powstał niejako na nowo. Całkowicie zmieniał skład. Dyrygentem był, Violetta Bielecka, która do czasu zagrała w roli głównej, a potem została dyrygentką. Po kilku miesiącach dyrygentką stała się Krystyna Polakowska.

„Kronika wypadków miłosnych” — red. Andrzej Wajda. Tadeusz Konwicki współscenariusz i autor filmu.



W ubiegły piątek nie zmieściły się dwie, moim zdaniem, interesujące kartki ze starych kalendarzy i trochę wyszperanych ciekawostek.

Od kiedy zaczęła być potrzebna społeczność ludzkiej rachuba czasu, problem ten przysparzał jej niemało kłopotów. Tylko na początku wydawało się to bardzo proste. Pomagała przecież sama natura ustanawiając regularne następstwo dni i nocy, nowiu i pełni Księżyca a także okresów klimatycznych. Liczono więc czas „na wschody” — czyli doby, „nowie” czyli miesiące i „na wiosny” czyli lata.

Najdłuższą chyba przetrwał zwyczaj liczenia „wiosen”, ale tylko w przypadku wieku „pół nadobnego”. Stwierdzano kiedyś następującą zabawną anegdotkę: oto na wielkim balu sylwestrowym leciwy książę poprosił do tańca „wiosną” hrabiankę i jak nakazywał zwyczaj, bawił ją podczas piosenki komplementami.

— Aż zachwyt bierze jak panna letko tańczy, a ileż to hrabianka liczy sobie wiosen?

— Dwadzieścia trzy — zaszczębiała dziewczyna.

— A ja, proszę sobie wyobrazić, siedemdziesiąt i osiem.

— Nigdy bym nie dała — obruszyła się panienka.

— I nie śmiałybyś prosić — odpowiedział szarmancki tancerz.

Do tematu czyli do pozornie łatwości mierzenia czasu. Ziemia obraca się wokół swojej osi pozwalając liczyć doby, księżyc okrążając Ziemię i ukazując wszystkie swoje kwadry daje miesiące, a Ziemia obiegając Słońce podczas wiosny, lata, jesieni i zimy tworzy rok.

I byłoby to proste, gdyby nie drobniaczko, że Ziemia na swojej drodze wokół Słońca zużywa 365 dni, pięć godzin, 48 minut i 46,08 sekund. Księżyc natomiast okrąża Ziemię w 29,5306 doby. Astronomiczny rok liczy więc 365,256 dni.

No i zaczęło się obliczanie, dodawanie, odejmowanie w celu wypracowania różnych kalendarzy. Kalendarz słoneczny, czyli kalendarz żytycy (12 miesięcy liczących na przemian 29 i 30 dni), Europejczycy przyjęli rok słoneczny. Z kolei Chiny operowali natomiast rokiem słoneczno-księżycowym. Różne więc były kalendarze, ale prawdę mówiąc wszystkie niedokładne. Nie poprawiły rok słoneczny za czasów Juliusza Cezara różnił się od „prawdziwego” roku już o 10 dni. Wysoka organizacja państwa rzymskiego wymagała ujednolicenia pomiaru czasu. Cezar zlecił więc w 46 roku p.n.e. znakomitemu astronomowi Sosygenosowi dokonanie reformy kalendarza. I wtedy powstał przetyk później przez cały świat chrześcijański kalendarz „julijski”. Dzięki niemu „spóźnienie” zostało zredukowane do

11 minut rocznie. „Dodatkowy” dzień powstawał więc raz na 130 lat. Ale to długi okres i był na pewno czas spókoj, jednak już w 1582 roku opóźnienie wyniosło 10 dni. Widząc to papież Grzegorz XIII do zlikwidowania tego problemu wezwał astronoma Liliusa i jego współpracowników, wśród których był także wybitny Polak — matematyk, astronom, i teolog — Marcin z Olkusa. No i powstał obowiązujący u nas do dziś „kalendarz gregoriański”, spóźniający się już tylko o 26,4 sekundy rocznie.

Tu warto przypomnieć ciekawostkę dotyczącą „tych nadrobnień” wczesnej dziełcu dni. Po ustalono z nim bezceremonialnie. Z kalendarza 1582 roku po prostu wykreślono dni od 5 do 11 października.

Przez wiele lat w części Europy, także w naszym mieście, posługiwano się jednocześnie kalendarzem julijskim i gregoriańskim.

Oto kartka z 1910 roku. Nie ma tam takiego nadruku, ale znajdziemy informację, że pochodzi z 1567 roku — „wg kalendarza żydowskiego, a więc z 1910 roku. W czasach tych np. w Kownie obowiązywały dwa kalendarze. Po jednej stronie Niemna julijski po drugiej zaś gregoriański. Oba brzęgi kalendarzy, jak zarbitowicie powiadano, najdłuższy miał. Bo kiedy ukończył się rok 28 września, to się szło do kolegi mijałającego na drugim brzegu aż 11 października.

W Związku Radzieckim kalendarz julijski obowiązywał aż do 1918 roku.

Zreformowano też kalendarz julijski. 14

Jeszcze o kalendarzach

października 1923 roku wprowadzono dla narodów grecko-prawosławnych nowy wschodni kalendarz. Jest on jeszcze dokładniejszy niż gregoriański, bo tylko dwie sekundy większy niż rok zwrotnikowy.

Do niewątpliwych ciekawostek okresu międzywojennego należą także spotykane na Białostocczyźnie kalendarze muhammedańskie drukowane w Wilnie dla polskich Tatarów nakładem Najwyższego Kolegium Muhammedańskiego w RP. Przewodniczącym tego Kolegium był Mufti dr Jakub Szymkiewicz.

Taki właśnie kalendarz z 1939 roku opisał 1588 Hidir (Hidra — ucieleśnia 16 lipca 631 roku Proroka Muhammada z Mekki do Medyny użnana jako początek ery muhammedańskiej), pozycję mi niedawno Jachia Leżniński. Kalendarz ten opiera się na roku księżycowym a posługują się nim w sprawach religijnych wyznawcy islamu, których w 1939 roku obliczono się na 322 mln.

W 1939 roku w Polsce mieszkało ponad 6 mln. Tatarów. Było 17 meczetów, w tym dwa w woj. białostockim (istnieją do dzisiaj) oraz trzy domy modlitwy. Ukazywały się trzy pisma: „Przegląd Islamski” w Warszawie, „Rocznik Tatarski” w Gdyni i „Życie Tatarskie” w Wilnie.

Dział informacyjny kalendarza zawiera także spis nazwisk Tatarów polskich kształcących się na wyższych uczelniach w kraju i za granicą. Tak więc jeden uczył się w Krakowie, w Szkole Nauk Politycznych, sześciu w Warszawie, a 12 w Wilnie. W Glasgow (Anglia) nauki pobierał Leon Krywicki, a w Nowym Jorku i Krynki, Stefan Szabanowicz i Jakub Szymkiewicz. Ponadto w sarajewskim meście im. Chusew Bega (muhammedańska wyższa szkoła teologiczno-prawnicza) uczył się Ismail Assanowicz, Jusuf Konopacki i Omar Eksanow.

W 1939 roku polscy muhammedańscy ukończyli 1538 rok witali w poniedziałek 20 lutego.

Jak zostałem poinformowany przez pana Aleksandra Chaleckiego 1407 rok HIDŻRY rozpoczął się 6 września 1986 roku.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

CHORALISTYKA

Muzyka i matematyka od dawna spotykały się ze sobą w najbardziej nieoczekiwanych momentach. Uczniowie w skomplikowanych równaniach liczbowych odnajdywali harmonię, a muzycy dostrzegali logikę matematycznych konstrukcji w zapisie nutowym. Chopin powiedział kiedyś: „Fuga to czysta logika w muzyce”.

Dzisiaj związki te stały się jeszcze bardziej widoczne. Współcześni kompozytorzy w swoich utworach nierzadko stosują skomplikowane teorie matematyczne (np. Iannis Xenakis), albo posługują się przy komponowaniu przypadkowymi liczbami wyrzucanymi przez komputer (np. John Cage). Talenty artystyczne nie są wyłącznie przywilejem świata humanistów,

ważną konfrontacją z innymi. W maju 1985 roku — udział w Ogólnopolskim Turnieju Chórów Legnica Cantat, duże przyzwoitości i ważności. Wszystkie możliwe nagrody, a także „Złota Liara”, zebrał zespół Politechniki Szczecińskiej.

Po powrocie znowu wielogodzinne ćwiczenia i wyjazd na warsztaty do Krasnika.

Nuty i komputery

równie często zdarzają się wśród twórców.

W Politechnice Białostockiej chór przez wiele lat miał męską obsadę. Po pewnym czasie do wspólnego muzykowania włączono również utalentowane studentki. Obecnie kilkadziesiąt osób łączy się co czwartek w miasteczku składzie. Kilka godzin relaksu, między szaleństwami z komputerem a studiowaniem skryptów, oddające muzyce. Śpiewanie, jeśli traktuje się je serio, to przede wszystkim długie godziny żmudnych ćwiczeń — wyczerpujące się w partyturę, emisja głosu. No i życie nieco bardziej wstrząsliwie, że wzięcie na gardło, które musi być w ciągłej dyspozycji.

Chór uczelniany jest takim skomplikowanym tworem, który co kilka lat (mniej więcej co pięć ulega przemianom odmłodzeniu. Znalezionej dobiegów roku nie jest takie proste. Na szczęście przynajmniej część talentów zawsze w końcu jakoś się ujawnia i dzięki nim chór może zachować ciągłość.

Przed rokiem w Politechnice Białostockiej zespół powstał niejako na nowo. Całkowicie zmieniał skład. Dyrygentem był, Violetta Bielecka, która do czasu zagrała w roli głównej, a potem została dyrygentką. Po kilku miesiącach dyrygentką stała się Krystyna Polakowska.

„Kronika wypadków miłosnych” — red. Andrzej Wajda. Tadeusz Konwicki współscenariusz i autor filmu.

nywaniu dawnej muzyki polskiej, przede wszystkim renesansowej. Coraz częściej jednak pojawiają się w ich repertuarze utwory współczesnych kompozytorów, m.in.: Andrzeja Koszewskiego, Tadeusza Paciorekiewicza, Romualda Twardowskiego i Józefa Świdra.

— To, co wykonujemy — mówią członkowie zespołu — to łagodna wersja współczesności. Utwory Świdra śpiewa się z dużą przyjemnością. Nie są to wyczerpujące kompozycje, niebezpieczne dla gardła. Inne przecież są ciekawe dla nas wykonawców i chyba znane dla ucha słuchacza.

W listopadzie tego roku w towarzystwie 23 innych zespołów z całej Polski, śpiewającą reprezentacją Politechniki Białostockiej występuje na XI Festiwalu Polskiej Pieśni Chórów w Krasniku.

Grupa muzykujących studentów Politechniki nawiązała współpracę z Białostockimi Zakładami Przemysłu Bawełnianego „Fasty”. Mają tam niekiedy gromadzić się do wykonania koncertu. Uczeń uczelniany chórystom sale ćwiczeń i niedawno, jeszcze jedno miejsce pomieszczenia, gdzie — jak twierdzi członkowie zespołu — zmieścił się i zarządek chóru i festiwalowe trofea.

Wspomniany wcześniej profesor Kulczyński w książce „Entuzjazm i praca szybko zbliżyły do celów chóralistki studenckiej w Polsce”, co należało chyba potraktować jako wyjątkowo precyzyjne na przykład.

OLGA PACEWICZ

FILM

Po wieloletniej przerwie polskiemu widzowi znów przypomniał się reżyser, którego nie trzeba przedstawiać. W 1985 roku Andrzej Wajda pracujący od kilku lat za granicą i tam zbierający oklaski bądź ostrze słowa krytyki za swoje ostatnie filmy (np. różne przyjeżdża „Miłość w Niemczech”) sięgnął po „Kronikę wypadków miłosnych” Tadeusza Konwickiego.

Właśnie te nazwiska winniśmy zapamiętać wybierając się na film. W przeciwnym razie „Kronika” może nas trochę rozczarować, wydać się filmem jedynie dla nastolatków. Tak się stanie, jeśli w porę nie przypominamy sobie, że zarówno Konwicki jak i Wajda mają charakterystyczny sposób obrazowania — realistyczny, ale zarazem balladowy z elementami metaforycznymi na które składają się zwidzenia, zaklęcia, magiczne noce, rozmowy. A w tym wypadku wszystko po to, by przywołać krainę dzieciństwa, za którą tak autor powieści jak i re-

żyser filmu tęskni. Z tą różnicą, że Wajda zrobił to bez egzaltacji, bez patosu.

Nie jest to film tylko o miłości dwójki gimnazjalistów, czyli kronika wypadków miłosnych Aliny i Witka (mimo wszystko reżyser ten walecznie wypunktował). Jest to zapis dni poprzedzających wydarzenia września 1939 roku i dlatego nawet w scenie pierw-

szego pocałunku bohaterów kamera nie omieszkała odsonić widoku z drugiej strony Góry Zamkowej, gdzie ćwiczą artylerzyści. Również maszerujący ułani pojawiają się w filmie konsekwentnie: na początku, w środku i na zakończenie, jakby te obrazy były wizją historyczną.

Jaki jest ostatni film Andrzeja Wajdy? Bardzo liryczny, pastelowy i wstrząsający poetycki. I choć widak w nim reżysera „Brzeziny” to pozostaje wierny piślarstwu Konwickiego. Zresztą jakby już

stało się zwyczajem, że ten reżyser asekuruje się wprowadzając do filmu autora powieści (tak było w filmie „Panien z Wilka”, gdy na ekranie pojawił się sam Iwaszkiewicz).

Wajdowska „Kronika” jest jednak bardziej realistyczna, bardziej prawdopodobna. Reżyser co prawda symuluje, że jest mistrzem pejzażu krajoznawcy, ale w filmie mniej takich scen niż w książce. Wajda umie manewrować ty-

mi elementami rozgadnie. Przypomnijmy, że dziełcu spędlili w Suwałkach i piękno natury nie jest mu obce. Myślę, że jego mistrzostwo polega również na tym, iż potrafił przeciętnego widza przekonać, że tak plener jak i obiekty kreśli w jednej miejscowości. Tymczasem „Kronika” realizowana była w Lublinie, w Przemysku, Drohobyczynie i w Warszawie. W Warszawie w niej powstała zaś, jak to wymarzył sobie pisarz, w Wilnie. Z tych względów tylko

przed wszystkim znakomicie wypadł jeden wery, prosty i chwilałi aż wulgarny. Lepiej także widzieć odbiera filmową niż książkową postać Niemki Grety. Mimo woli nasuwa się uwaga, że choć rolę tak głównych bohaterów jak i całej plejady innych gimnazjalistów powierzył debiutantom, to poradził sobie oni z tym zadaniem zupełnie poprawnie, a w każdym razie wypadli autentycznie. Paulina Młynarska czasami razie swą niedoświadczenia, ale o to w filmie cho-

Bez patosu o krainie dzieciństwa

Właśnie te nazwiska winniśmy zapamiętać wybierając się na film. W przeciwnym razie „Kronika” może nas trochę rozczarować, wydać się filmem jedynie dla nastolatków. Tak się stanie, jeśli w porę nie przypominamy sobie, że zarówno Konwicki jak i Wajda mają charakterystyczny sposób obrazowania — realistyczny, ale zarazem balladowy z elementami metaforycznymi na które składają się zwidzenia, zaklęcia, magiczne noce, rozmowy. A w tym wypadku wszystko po to, by przywołać krainę dzieciństwa, za którą tak autor powieści jak i re-

żyser filmu tęskni. Z tą różnicą, że Wajda zrobił to bez egzaltacji, bez patosu.

Nie jest to film tylko o miłości dwójki gimnazjalistów, czyli kronika wypadków miłosnych Aliny i Witka (mimo wszystko reżyser ten walecznie wypunktował). Jest to zapis dni poprzedzających wydarzenia września 1939 roku i dlatego nawet w scenie pierw-

szego pocałunku bohaterów kamera nie omieszkała odsonić widoku z drugiej strony Góry Zamkowej, gdzie ćwiczą artylerzyści. Również maszerujący ułani pojawiają się w filmie konsekwentnie: na początku, w środku i na zakończenie, jakby te obrazy były wizją historyczną.

„Kronika wypadków miłosnych” — red. Andrzej Wajda. Tadeusz Konwicki współscenariusz i autor filmu.

Biegun zimna w Tadżykistanie

Swoisty biegun zimna w Tadżykistanie leży w rejonie jeziora Buiynkul. Ten rzadziej znany zbiornik wodny występuje w górach grzbietu Północno-Alańskiego na wysokości 8700 m. De jest to, leżące na dnie kotłiny, jezioro z pamiątkami szczytów i lodowców chłodna postrza. Wiele tutaj bezprawy silny wiat, a brak chmur zwiększa wyprężenie ciepła z powierzchni ziemi. Temperatura powietrza dochodzi tutaj do minus 60 stopni Celsjusza.

Konkurencja z... krątek

W ostatnim roku na rynku japońskim zanotowano nie małą sensację. Otóż na rynku pojawiła się niespodziewanie konkurencja na firmę, która zgarnęła dochód w wysokości 80 mln dolarów.

Wysokość sumy na rynku japońskim nie jest sensacyjna. Sensacją jest natomiast siła przebicia na rynku firmy dysponującej ledwie 45-tysięczną siłą roboczą.

Otóż japońskie Ministerstwo Sprawiedliwości, również szukające oszczędności, jak wszyscy w kraju kwitujące wiśni, postanowiło natrudzić wszystkich właścicieli sokołach do pracy. Obecnie w 73 wieżach w tym kraju przebywa łącznie ok. 55 tys. skazanych. Edyngów do pracy okazało się 43 tys.

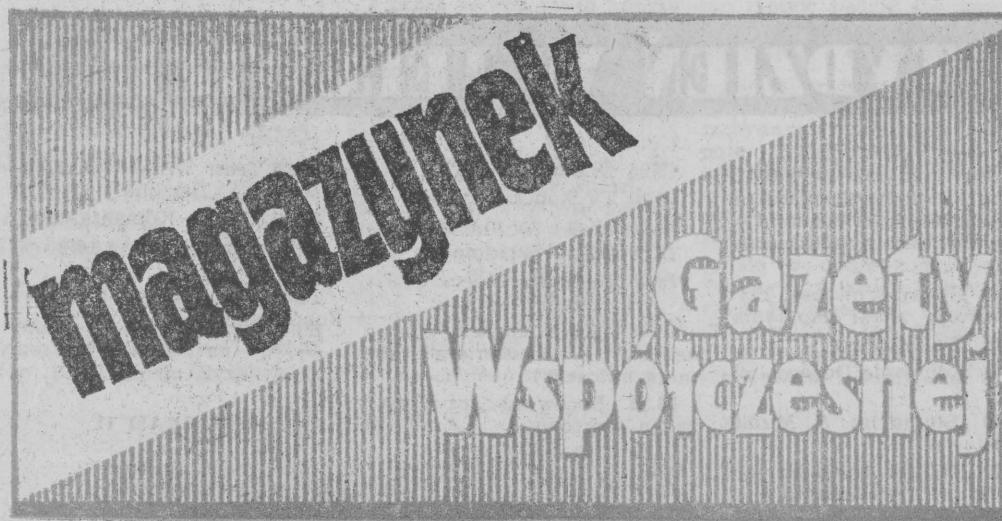
Przed 3 lata ministerstwo uzyskało pożyczkę państwową w wysokości 18 mln dolarów. W ostatnim roku, po przeszkoleniu więźniów, ruszono na rynek 4 tys. rodzimych wyrobów.

Na pół państwowy rynek wojła na rynek sokołach pożyczki. Obecnie nawet poważne firmy boją się, że w 1987 r. konkurencja z... krątek może być groźna. (P)

Powietrzny rower

Kolejny amerykański inżynier podniebnych podróży przygotowuje się do pobicia światowego rekordu w tej dziedzinie.

Tym razem będzie to lot na maszynie poruszanej siłą ludzkich mięśni. Samolot zbudowany jest z włókna sztucznego i smoly epoksydowej. Waży 40 kg, a rozpiętość skrzydeł wynosi 33 m.



Mełozymni woła blondynki. Fot. Archiwum

Psi rezerwat

Shukając schronienia przed niszczącą kampanią odstraszającą zwierząt w miastach Algierii, bezdomne psy w Tizi-Ouzou (100 km na wschód od Algierii) schroniły się na terenie miejscowego uniwersytetu i osiedla akademickiego, gdzie wstęp pracowników magistrackich jest zabroniony. Korzystając z imunitetu terenów uniwersyteckich, psy zaczęły pędzić żywot osiadły żywiąc się odpadkami ze stołówek akademickich.

Władze miejskie Tizi Ouzou zamierzają wszcząć pertraktacje z kierownictwem uniwersytetu w sprawie czasowego uchylecia imunitetu osiedla akademickiego dla rozprawienia się z czworonogami, których liczba zaczęła gwałtownie wzrastać. (P)

ZAMIĄST WALCZYĆ Z TYM ŚNIEGIEM MOŻE LEPIEJ GO PO PROSTU POLUBIĆ?



Rya. K. Olender

MYŚLI PRZEKORNE

- Najwięcej przestojów mamy na budowie własnej osobowości.
- Od poklepywania po plecach jeszcze żaden kręgosłup ideowy nie stał się mocniejszy.
- W normach życia nie ma już często miejsca na samo życie.
- Wolanie „w górę serca!” nie wystarczy, gdy w dół idą ambicje.
- Rzecz bezprawia tylko praworządność może powstrzymać tam.
- Głona grzechu są smakowite, ale nie musimy się nimi przejadać.

ZBIGNIEW WAYDYK

Radiolokacja w Arktyce

System radiolokacyjny do badania powierzchni Ziemi z kosmosu, skonstruowany w Akademii Nauk Ukrainskiej SRU, może przetrwać rok przy każdej pogodzie i w dowolnym kierunku. Za pomocą metod radiolokacyjnych pierwszy model radiolokatora zainstalowano na radiostacji satelitarnej „Kosmos-1768”. Jeszcze w czasie próby urzędowania na stacji „Kosmos-1768” otrzymano na jego pomoc informację wykonywaną do wyprowadzenia karawany statków z panoszącego lodowca w rejonie Wyspy Wrangla. Za pomocą metod radiolokacyjnych pierwszy model radiolokatora zainstalowano na radiostacji satelitarnej „Kosmos-1768”. Jeszcze w czasie próby urzędowania na stacji „Kosmos-1768” otrzymano na jego pomoc informację wykonywaną do wyprowadzenia karawany statków z panoszącego lodowca w rejonie Wyspy Wrangla.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 4) „kawalek” sztuki, 8) uderz wien, a uszyasz dźwięk lub ujrzyasz znak, 10) 10-kroćka do kwadratu, 12) stopniowe zmniejszanie się (s dźwięczności z Zielonego Wzgórza grzyby lub ptaki), 13) holenderka dachowa, 14) wojkowa przebiega, 17) czep, 20) zasada wielogłosowa, 23) składa i łamie, 24) pracuje przy wejściu, 25) powieszony niewinnie, chociaż winien sam decydować o swym losie, 27) nieopierz nie dżonkie, 30) łowieckie podrobry, 33) państwa, którego stolicą jest Gwatemala, 35) niedostatek erytrocytów, 36) Judaszowa, 39) cisa-wa, 40) wesoly albo pogrzebowy, 41) styczna woda kana-dyjsko-amerykańska.

POZIOMO: 1) potrafi grać pizzicato, 2) zalogą twierdzy, 3) głos dzwonecznika na widok myśli, 4) odświeżający gaz, 5) krótko i węzłowato, 6) kwaśne drzewo, 7) niezle zioło, 8) potocznie o szefowej, matce lub żonie, 11) otwarta u filantrop, 15) Hanka Bie-

POZIOMO: 1) prospekt, Ar-menia, oszołomienie, ekstera,

Niedawno pisaliśmy o planie emisyjnym na rok 1987. Informowaliśmy również, iż od nowego roku zostały 10-krotnie podwyższone opłaty za abonamentowe wysyłki pocztowe. Jak mi wyjaśniono w Zarządzie Okręgu PZF, podwyżka ta dotyczy datowników o-kolicznościowych i wirmików pocztowych.

Dość chciałbym poinformować czytelników o planie emisyjnym na rok 1987. Plan PZF. Radzieckie znaczki są najcenniejsze z zagranicznych zbieranych w naszym kraju. Wynika to z ich dostępności, interesującej tematyki i coraz atrakcyjniejszej szaty graficznej.

Jak zawsze, w planie emisyjnym uwzględniono najważniejsze wydarzenia w życiu społeczno-politycznym, gospodarczym i kulturalnym Kraju Rad. Ukaza się więc o-kolicznościowe znaczki m.in. z okazji 70 rocznicy Wielkiego Października, 117 rocznicy urodzin Lenina, 175 rocznicy bitwy pod Borodino, 30-lecia wystrzelenia pierwszego sputnika, 25-lecia pierwszego grupowego lotu dookoła Ziemi i lotu „Marsa-1”.

Zbieraczy interesują również wydania motywowe i tema-



Co nowego u sąsiadów?

Ukaza się więc 8 znaczków poświęconych wybitnym przedstawicielom rosyjskiej i radzieckiej nauki, kultury i sztuki (N. I. Wawilowa, I. A. Orbela, K. Miesnika, S. Szimkusa, I. G. Czaczawadze, H. I. Ellera, S. J. Marszaka i F. Skoriny). Przewiduje się również wydanie 3-znaczkowej serii „Nauka w ZSRR”, 3-znaczkowej „Rzeczny transport pasażerski” i serii składającej się z 5 znaczków i 1 bloku „Historia o-czystej pocztu”.

Jak zawsze bogato reprezentowana jest w planie emi-

syjnym tematyka malarska, ciesząca się dużym zainteresowaniem wśród filatelistów. Podobnie jak w ubiegłych latach ukaza się 5-znaczkowa seria z blokami, poświęcone malarstwu zagranicznemu i rosyjskiemu. Będą to reprodukcje obrazów z największych galerii ZSRR.

Ponadto malarstwo radzieckie znajdzie się na znaczkach w serii z okazji 70-lecia Wielkiego Października (B. Sierow „Wystąpienie Lenina na II Zjeździe Rad”, Przed szturmem na Pałac Zimowy”, W. Pimienow „Przed szturmem”, W. Kurnecow „Niech żyje rewolucja socjalistyczna”).

Równie interesującą w planie emisyjnym na 1987 r. przedstawia się tematyka przyrodnicza. A więc ukaza się: seria 5 znaczków pt. „Ochrona przyrody” (flora), seria 3 znaczków „Ssaki”, seria 5 znaczków „Ptaki” i — u-waga, dzieci! — seria 4 znaczków z polarnymi misiami.

Oczywiście, nie zapomniano również o sporcie i sportowcach. Przewiduje się więc do wydania w przyszłym roku pojedynczych znaczków z o-kazji takich imprez jak Mi-strzostwa Europy w Gimnastyce, Mistrzostwa Kolarskie



NA ZDJĘCIU: oto jeden z znaczków radzieckich o tematyce kosmicznej.

Świata, a także 4-znaczkowe serie poświęcone alpinizmowi.

Ceny nominalne nowych znaczków i bloków kształtować się będą w granicach od 4 do 50 kop. (tylko blok z o-kazji bitwy pod Borodino będzie miał nominalną 1 rubla). Jest to więc plan umiarkowany i stabilny, co musi cieszyć zbieraczy.

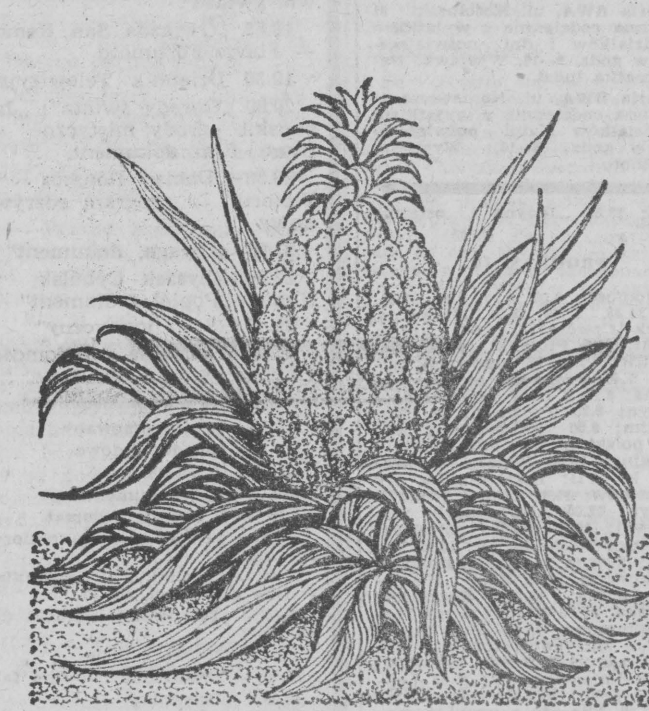
FILATELISTA

Krochmal z pestek

W stolicy Peru zakończyła się wystawa rolnicza „Agro-tek”, gdzie wystawiono głównie ekspozycje z obu części Ameryki, choć nie brakowało firm z innych kontynentów. Pierwsze miejsce zajął wy-nalazek jednego z inżynierów pracujących w politechnice. Opracował on zupełnie nową metodę uzyskiwania wysokiej jakości krochmalu, który — jak wiadomo — znajduje szerokie zastosowanie w przemyśle spożywczym, tekstylnym, celulozowo-papierniczym i farmaceutycznym.

Najważniejsze w tym wynalazku jest to, że pozwala za-dużonym państwom z Ameryki Południowej zastąpić produktem importowanym własnym. Otóż wynalazek polega na tym, że krochmal można uzyskać z... pestek owoców mango. Pozwoli to równocześnie przeznaczyć na rynek dziesiątki ton owoców rolnych, z których uzyskiwano dotychczas — w niewystarczających ilościach — krochmal. (P)

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Owoc z Wysp Hawajskich

Ojczyzną ananasa jest Brazylia, ale wielkie plantacje tej rośliny znajdują się dziś na Kubie, w Meksyku i południu Afryki. Najpiękniejsze owoce rosną na Hawajach.

Ananas to prawie metrówna bylina z silnie skróconą łodygą i rozetą sztywnych, kłujących liści. Z licznych kwiatów powstają jagody, które zrasta się ze sobą tworząc charakterystyczny owocostan. Dojrzałe owoceostanu trwa do trzech lat, a jego ciężar, zależnie od odmiany, waha się w granicach 2-10 kg. Najlepiej smakuje owoce powstające w temperaturze 22 st. C.

Mięsne ananasa zawiera sporo cukru, kwas cytrynowy, witaminę C (40 mg proc.), sole potasu i miedzi. Sok ananasowy posiada niezwykły związek — bromelainę będącą mieszaniną enzymów zbliżonych do pepsyny, wydzielanej przez śluzówkę i warunkującej nasze trawienie. Wydzielona bromelaina wchodzi w skład preparatu enzymatycznego o nazwie Mezase. Dlatego sok ananasa zalecany jest w schorzeniach żołądkowo-jelitowych i wątrobowych. W homeopatii ananas przypisywany jest chorem na rozstrój nerwowy.

opium, sapa, szata, Afryka, u-sta, iglak, opia, gadula, euforia, kadm, rzut, pismo, Kemi, banki, konisko, niemowlectwo, niedola, kłikłowość, PIONO-WO: prowokator, odzwierciedlenie, Polomski, kamera, trik, renta, Wiera, massa, nie-pozusłaństwo, zagroda, tragi-zm, napastliwość, Kaa, sum, pismo, Siowak, obcegi, konik, miedź, koit.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 296 z 19 grudnia 1986 r. nagrody książkowe wylosowali: Kinga Peresszak z Jasłw, Zbigniew Gebecowicz z Pizsa, Janusz Biziuk z So-kółki oraz Krystyna Radziusz i Robert Zgodziński — oboje z Białegostoku.

Zamiejscowym nagrody przedłożył pocztą. Mieszkańcy Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1), pok. nr 2.

(am)



Ulotność uczuć, kruchość k szatańskich utrudniona na samym dlonię rzecznika. CAF — M. WYCHOWANIE

Fascynują mnie kobiety po czterdziestce

W Stanach Zjednoczonych Burt Reynolds uważany jest za prawdziwego amerykańskiego mężczyznę. I z jednego z najlepiej zarabiających w Hollywood. O tym co myśli sam o sobie dowiadujemy się z rozmowy o-publikowanej na łamach francuskiego tygodnika „Paris Match”.

— Przez pięć lat był pan numerem „1” w USA. Potem trzy lata — cisza.

— Nakręciłem 45 filmów bez odprysku. Wycofałem się, aby publiczność nie miała mnie dość. Teraz przede mną dużo pracy. Jestem bowiem reżyserem i to podlega mi najbardziej niż gra aktorska.

— Siał się pan skromny?

— Największą lekcję skromności odebrałem kilka lat temu we Francji. Mój film „Délivrance” był wówczas wielkim sukcesem. Siedziałem na tarasie gdy zauważyłem faceta w amerykańskim stylu, w kowbojskim kapeluszu. Zbliżył się do mnie, a ja wy-ciągnąłem pióro aby podpisać mu autograf. Wyprzeździł mnie

mówiąc — Takiej sylwetki szukałem. Pan powinien grać w filmie. Myślałem, że uję-ję. Jednak nie blefował. U-znał mnie po prostu. Na-krótkie spotkanie zakończyło się słowami — Pan o tym p-myślił. Oto mój numer tel-fonu. Jestem reżyserem. Na-zywam się Jean-Pierre Ma-ville.

— Ma pan reputację wielkiego uwoodziela.

— Taką słynną przyczepioną. Moje przy-gię ze sławnymi aktorami i-pomogły mi w karierze. I-potyknąłem interesujących-bięt po czterdziestce, a ty-takie mnie fascynują. W-prciwieństwie do tego, o cz-ty się mówi, nie jestem podob-ny do Warren'a Beatty. Jest-bardziej romantyczny. Urod-ziłem się sto lat za późno.

— Od pięciu lat żyje pa-n z Lonie Anderson. Dlaczego się nie pobieracie?

— Chcę mieć rodzinę-wiem, że muszę podjąć de-cyzję zanim nie będzie za p-ono. Już raz byłem żoną-Katastrofa... Jestem w-przezorny. Jeżeli ożenię-się ponownie, to na całe życie.

— Jak może pan w kil-słowach przedstawić sw-ój portret?

— Kilka słów — to bar-żo mało! Powiedziałbym, że-jestem nieśmiały, delikatny-czuły i półinteligent. I mi-solide poczułem humoru. T-solide, że tracę je od cz-ty do czasu.

(am)

Telewizyjny rozwód

Scena rozwodowa w pa-łatańskiej sztuce telewizyjnej-stała się przyczyną niezmi-erzonych komplikacji rodzi-nych małżeństwa aktorskie-go Usmana i Saminy Pirzad-powieżać zagrali ją zgod-nie z wymogami prawa i-alskiego i zdaniem multiów-wobec tego rozwiedzeni są-prawdę.

Usman powiedział trzyk-rotnie do swej żony Saminy-czego wymagał scenarysta-Forzucam cię.

Islamscy teologowie orze-żnastępnego dnia, że mał-żeństwo aktorskie przestało-istnieć. Komentarz mówią-tych, że w trzech sprawach-rozwodu, wyzwalania i-als-nika i małżeństwa — zakle-żnięte bez faktycznych in-tycji lub nawet dla żartu-p-sładają rzeczywistość i obow-żująca mao.

